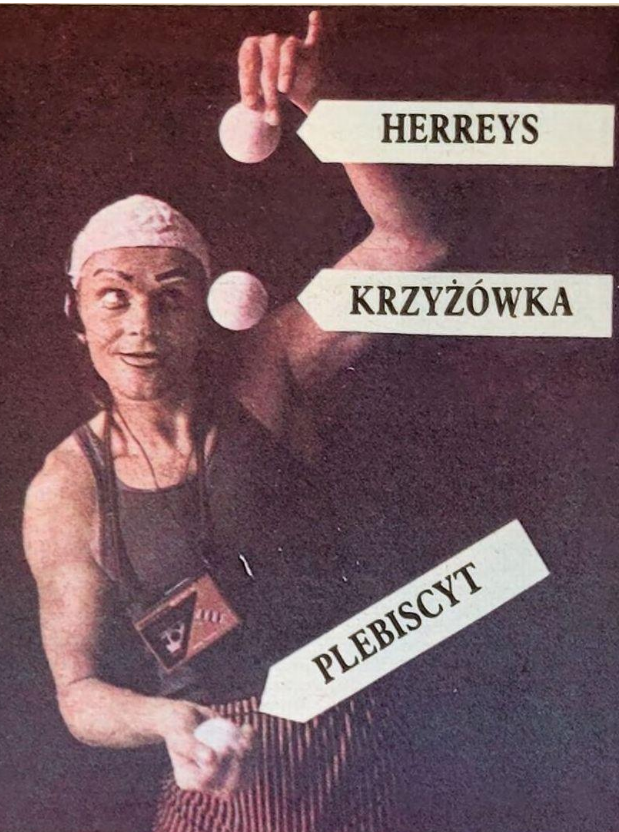
SOBOTA Nr 153 85-12-21 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH



HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW





S.O.S. dla TATR

Fot. F. Zwierzchowski

Patrz str. 4

Konkurs „ŻAGLE W TWOICH OCZACH" - rozwiązany!!!

- **Radek Wańkowicz pojedzie na obóz żeglarski do Sztynortu!**
- **Karolina Skrzypkowiak i Piotr Płonka — popłyną w trzydniowy rejs „ Zawiszą Czarnym"!**

Komisja konkursowa miała nie lada kłopot, aby wybrać najlepsze z około 2 tysięcy nadesłanych prac. O szczegółach przeczytacie w jednym ze styczniowych numerów ,,Świata Młodych". Tam też znajdziecie pełną listę zwycięzców i wyróżnionych.

Natomiast tych czytelników, którzy w okresie świąt znajdą się w Warszawie, informujemy, że do końca grudnia najlepsze prace wystawione są w witrynie Klubu Książki i Prasy „Ruch" (od strony ul. Sienkiewicza) w Domach Centrum w Warszawie. (wm)

ALERT LODOWY!

Zbliża się ogłoszenie wielkiego konkursu „Świata Młodych" i Telewizji Dziewcząt i Chłopców

- dla wszystkich!
- dla klas, dla zastępów, dla drużyn harcerskich, dla spółdzielni uczniowskich...
- dla gospodarzy domów, dla administracji osiedli, dla klubów, dla szkół...

Nagrody dla organizatorów i uczestników. Szukajcie dobrych terenów na lodowiska. Szykujcie łyżwy.

Rok pluszowego misia

„Kurier Polski" doniósł ostatnio, że rosną w cenę stare pluszowe misie. Tak, tak - pluszowe, wyprzytulane zabawki. Podobno na targach kolekcjonerów miśki cieszą się dużym wzięciem. W Londynie zorganizowano nawet już cztery specjalne aukcje pluszowych misiów.

Po monetach, znaczkach i antycznych rzeźbach misie są najchętniej zbieranymi obiektami. Kolekcjonerzy misków wymyślili nazwę dla swojej pasji: arctophilia (z greckiego: niedźwiedź i miłość). W Stanach Zjednoczonych są już kluby arktofilów, skupiają pono 7 tysięcy członków, wydają gazetę „miśkolubów", organizują spotkania (na które zapewne przychodzą z misiami), a rok 1985 ogłosili „Rokiem pluszowego misia".

Szkoda, że dowiedzieliśmy się o tym tak późno... W każdym razie powiedzcie o tym swoim starym pluszowym zabawkom. Na pewno będzie im przyjemnie... A poza tym - nie wyrzucajcie starych zabawek!

WŁOCHY



Piłkarska Federacja Włoch - Federazione Italiana Giuoco Calcio powstała w 1898 roku, a do FIFA przyjęta została w 1905. Zrzesza około 8 tysięcy klubów, po nad 220 tysięcy zawodników - amatorów i zawodowców. w tym także cudzoziemców. Barwy reprezentacji niebiesko-białe Mistrzostwa kraju rozgrywane są od 1898 roku, puchar Italii od 1935. Czołowe kluby Inter Mediolan, AC Milan, Juventus Turyn, AC Torino, AS Roma, Verona (aktualny mistrz). Reprezentacja Włoch startowała w 11 mundialach, 10 razy występowała w finałach Trzykrotnie sięgała po tytuł mistrza świata (1934, 38 i 82), raz była wicemistrzem (1970 - w Meksyku!). Broni Pucharu FIFA wywalczonego w Hiszpanii W mistrzostwach Europy największy sukces to tytuł mistrza kontynentu w 1968 roku. Z Polską Włochy grały 10 razy, ostatnio - 16 listopada br na Stadionie Śląskim w Chorzowie (0:1). Włosi wygrali 3 mecze, przegrali 2, 5 spotkań remisując

„Spagetti-futbol", jak dowcipnie określa się piłkę nożną w Italii, z pewnością przewyższa poziomem „spagetti-westerny". Od wielu lat jest światową potęgą, a stwierdzenie to dotyczy zarówno reprezentacyjnej „squadry", jak też klubowych potentatów. Już pierwszy start w Mundialu przyniósł Włochom mistrzowski tytuł, a wyczyn ten reprezentacja Italii powtórzyła 4 lata później. Podczas „Espana-82" znów biało-niebiescy byli nie do pokonania, bijąc po drodze do Pucharu FIFA między innymi Argentynę, Brazylię, Polskę, RFN...

Paolo Rossi był bohaterem tych mistrzostw, ich najlepszym piłkarzem i najskuteczniejszym strzelcem. Ostatnio gwiazda tego wspaniałego piłkarza Juventusu Turyn, a obecnie AC Milanu nieco przygasła, ale kibice i trener Enzo Bearzot liczą na wzrost formy tego łowcy bramek i kolejny trzeci już udział Paolo w finałach mundialu.

Swego rodzaju fenomenem jest tez selekcjoner reprezentacji mistrzów świata - Enzo Bearzot Po raz 98 prowadził w Chorzowie swą „squadrę" do boju, a funkcję trenera narodowej jedenastki sprawuje od lat 10. To rzadki wyczyn, wymagający od szkoleniowca stalowych nerwów, siły charakteru i dobrych wyników.

Chociaż mówi się, ze nie lubi on zmian, to musiał jednak dokonać ostatnio odmłodzenia reprezentacji i sporych w niej korekt. Miejsce słynnego Dino Zoffa w bramce zajął Franco Tancredi, partner klubowy Bońka, a oprócz niego trzon reprezentacji stanowią obrońcy: Fulvio Collovati (Inter), Gestano Scirea (Juventus), Antonio Cabrini (Juventus), Pietro Vierchowod (Sampdoria), Giuseppe Bergomi (Inter), oraz Bruno Conti (Roma), Pietro Fanna (Inter), Alessandro Altobelli (Inter), Giuseppe Dalderisi (Verona), Antonio di Gennaro (Verona). Giuseppe Dossena (Torino), czy Aldo Serena (Juventus).

Polskie kontakty z włoskim futbolem są szczególnie bliskie. Zbigniew Boniek to gwiazda „spagetti futbolu". Najpierw podbił Turyn grając w Juventusie i zdobywając z tą drużyną Puchar Europy. Teraz jest podporą AS Romy. Władysław Żmuda występował początkowo w Veronie, gdzie trapiły go kontuzje, a obecnie występuje w II-ligowym US Cremonese. Los stykał ze sobą kluby obu krajów w europejskich pucharach, by wspomnieć chociażby dramatyczne pojedynki Górnika Zabrze z AS Roma, Widzewa tódż z Juventusem Turyn. Teraz z kolei warszawska Legia rywalizowała z Interem Mediolan.

Na zdjęciu od lewej: Rossi, Tardelli, Scirea, Cabrini i Francuz Platini



Jaki jesteś „ŚWIECIE MŁODYCH”?

Każdy ma prawo do własnego zdania

Jeszcze nigdy do Was nie pisałam, ale gdy przeczytałam list Moniki Fostiak z Tych (138 nr „ŚM”) nie wytrzymałam i postanowiłam skrobnąć parę słów.

Monika nastawiona jest szalenie krytycznie wobec „ŚM” (oczywiście, nie wszystko co drukujecie jest najlepsze, ale żeby od razu wszystko złe?). Radzę Monice, żeby jeśli się tak bardzo denerwuje przy czytaniu Waszej gazety - przestała ją kupować i czytać, a w ten sposób zaoszczędzi dwóch rzeczy: nerwów i pieniędzy.

Powieści nie są wcale takie nudne. Jeśli się je czyta systematycznie i z pewnym zrozumieniem, to wcale takie złe się nie wydają. Numery „ŚM” wcale nie są oklepane. W każdym numerze jest coś innego, nowego, ciekawego. Zgadzam się z Tobą, że za mało jest humoru, a to co jest nie zawsze jest bardzo śmieszne. Nie miej również pretensji do „ŚM” za to, że drukuje w kółko tę samą modę (wcale nie w kółko, ale niech Ci będzie), ale to przecież nie jego wina, że moda ciągle się powtarza.

Co do „Gwiazdozbioru”, to owszem, zdarzają się twarze, których nie znamy, a więc bardzo dobrze, że są pokazane, bo je poznajemy. Nie pisz również, że tylko teatrzyki cieni i punkty do połączenia są w „Abrakadabrze”. Czy próbowałaś kiedykolwiek rozwiązać któreś z trudniejszych zadań - kwadraty magiczne, zadania „błyskawice’’?

Za następny protest z Twojej strony pragnę Cię skrzyczeć. Jestem miłośniczką biologii i wprost kocham „ŚM” za to, że zamieszcza kącik „Zielono mi” i artykuły o faunie i florze. Myślę, że pisząc o wycinankach chciałaś powiedzieć o ORIGAMI (nie wiem, czy zapomniałaś tej nazwy, czy też nie wiesz co to jest). Ja również nie interesuję się tym, ale znam osoby, które ORIGAMI uważają za swoje hobby, więc bardzo dobrze, że „ŚM” porusza i ten temat i stworzył Klub Miłośników Origami. Dla każdego coś... ciekawego!

Co do listów rozżalonych czytelniczek, to w części się z Tobą zgadzam, ale z drugiej strony, gdzie te dziewczyny czy chłopcy mogą się wypłakać? Może Ty nie przeżyłaś nieszczęśliwej miłości? (ja również), i po prostu tych smutków nie rozumiesz.

Napisałaś „(...) Chcę tylko przedstawić panom Redaktorom pogląd młodzieży o tej gazecie (...)”. Może mnie nie uważasz za młodzież (chodzę dopiero do VII klasy) tylko za dziecko. Znam jednak parę starszych od siebie osób, które również (tak jak ja) przepadają za „ŚM”, dlatego nie pisz w imieniu całej młodzieży, ale tak jak ja to czynię - tylko w swoim.

I jeszcze jedna moja pochwała dla „ŚM”. Jestem zachwycona „Domową fizyką”, którą drukujecie raz na tydzień - doskonale zapamiętuje się wszelkie prawa. Szkoda tylko, że jest to tylko raz na tydzień i że w czwartkowym numerze jest tego tak mało. Mam również swoje jakieś tam „ale”, jakieś pretensje, lecz rozumiem, że to co akurat mnie nie interesuje, być może ciekawi innych.

Bardzo przepraszam Monikę, że w ten sposób posłużyłam się jej listem, ale ja tak myślę, ona inaczej, każdy ma prawo do własnego zdania. Może spotkam się z zarzutem (dlatego też proszę od razu o wybaczenie), że nie umiem dyskutować, lecz robię to pierwszy raz (w szkole, na lekcji to co innego, ale zastosować tę umiejętność w życiu - już gorzej).

Dorota B. z Krakowa

Drukujcie inne powieści

Podobnie jak Monika nie uważam, że wszystkie pozycje w „ŚM” nadają się do przeczytania, chociaż niektóre nawet lubię.

Pierwsza strona - nawet dobra, różne ciekawostki, wiadomości ze świata. Na drugiej stronie dobre są tylko: „RP”, dyskusje pod hasłem „Inny”, czasami „Biuro POD” i „Kącik Przyjaciół” oraz informacje o zakładaniu różnych klubów.

Trzecia strona i dwie środkowe są do niczego. Mam 14 lat i co mnie mogą obchodzić jakieś wędrówki harcerzy, czy to jak oni sobie założyli obóz (bo to najczęściej jest w środku).

Najgorsze są powieści. Nie wiadomo od której strony zaczynać je czytać! Myślę, że zamiast tych nudnych opowiadań powinniście drukować jakieś znane i dobre książki znanych autorów, np. Sienkiewicza. A z młodzieżowych np. Jurgielewiczowej, Siesickiej, Nienackiego, Bahdaja, Niziurskiego.

Violetta

Znika błyskawicznie z kiosków

Uważam, żc „ŚM" jest bardzo dobry, może zdarzają się małe defekty, ale przecież nic nie jest doskonałe.

Moniko! Nic podoba Ci się „Gwiazdozbiór”, „Abrakadabra”, „Redakcyjna Poczta” i powieść, po co więc czytasz tę gazetę? Piszesz, żc „Gwiazdozbiór” zamieszcza notatki o nieznanych aktorach. Widocznie nie chodzisz do kina jeżeli Mark Hamill, Harrison Ford czy Louis de Funes są dla ciebie nieznani. Uważam również, żc „Abrakadabra” jest bardzo fajną rozrywką, a ja, chociaż mam 15 lat, lubię w wolnych chwilach rozwiązać np. zadanic-blyskawicę, czy połączyć „punktówkę”. Również „Zielony Kącik” jest bardzo potrzebną pozycją, gdyż wiele osób interesuje się hodowlą roślin, a na łamach „ŚM” mogą podzielić się swymi doświadczeniami i wiadomościami. I najważniejsza sprawa - „Niebieski pasek”. Piszesz, że ci, którzy nie mają przyjaciół są nietowarzyscy. Mylisz się bardzo. Są nieśmiali lub co gorsza nie rozumiani przez najbliższe otoczenie (rodziców, kolegów i koleżanki w klasie). I nie mają się komu zwierzyć, z kim porozmawiać o swoich problemach. Ciesz się, że nigdy nie byłaś w podobnej sytuacji. Nieszczęśliwa miłość często jest dramatem dla piszących do „RP” chłopców i dziewcząt. Zastanów się nad tym.

„ŚM” jest gazetą bardzo poczytną. Świadczy o tym chociażby fakt błyskawicznego znikania jej z kiosków. **Magda**

„Świecie Młodych”, polepsz się!

„Świecie Młodych”, w tej chwili jesteś beznadziejny. Sobotnie numery na stronie „Nasze sprawy” zajmuje nie kończąca się dyskusja pt. „Inny”. Ile można o tym czytać?! Jesteś inny, napisz do „KP”, znajdź podobnego do siebie i spokój! Wówczas więcej miejsca będzie można poświęcić na tak ważne tematy jak „KP”, „Biuro POD” czy „MKP”. Redakcja żali się, iż „ŚM” nie jest z gumy i że ciągle na coś brakuje miejsca. No to po co zajmuje drogocenne centymetry np. na rubrykę „Dawno... niedawno”. Wystarczy, iż tej historii jest pełno w szkole, to jeszcze w „ŚM”? Albo, po co drukuje się personalia przyjętych do klubu Origami?! „Gwiazdozbiór" jest dobry, ale tylko wtedy, gdy mowa o prawdziwych gwiazdach. Zdjęcia aktorów czy aktorek, których wcale się nie zna są zawsze ostre i wyraźne, ale jak ostatnio była wielka gwiazda - P. Fronczewski, to mało się nie załamałam przez tę fotografię. Gdyby nie nagłówek z nazwiskiem nigdy bym nie wpadla, iż to szlachetny prof. Kleks! Abrakadabra to proszki nasenne! Czy Ben Akiba ma tak mało rozwiniętą wyobraźnię, że co tydzień serwuje te same (wprost) zagadki?

Powieści są też do luftu! Czy nie można drukować książek tak znanych autorów jak Z. Nienacki, K. Siesicka czy E. Niziurski?! Książki tych znanych autorów jest bardzo trudno nabyć, więc można by było zapoznać się z ich utworami w „ŚM”. I jeszcze jedno! Na ogłoszenie zwycięzców jakiegokolwiek konkursu trzeba czekać 2-3 miesiące od daty zakończenia przyjmowania zgłoszeń! Czy redakcja przez 30 dni losuje zwycięzców?! Czytam jednak tę gazetę, bo czuję do niej wielką sympatię. Być może w roku 1986 „ŚM” polepszy się!

Hej!
„Meluzyna”, 15 lat

To raczej my stajemy się inni

Moniko! Jestem troszkę starszy od Ciebie i gazetę tę czytam od kilku lat. Obecnie robię to z mniejszym zainteresowaniem niż np. pięć lat temu. Nie sądzę jednak, aby gazeta stawała się nudniejsza od dawnego „ŚM”. To raczej my stajemy się inni. Ty, jak również i ja, jesteśmy coraz starsi i gazeta, która jest skierowana do młodzieży nieco młodszej od nas, nam się mniej podoba.

Krytykujesz wiele stałych pozycji tej gazety. Mam zdecydowanie odmienne zdanie od Twojego w sprawie drukowania listów osób, które nie mogły odpowiedzieć na wszystkie korespondencje. Przecież prawie każdy kto stara się o to, aby jego adres został zamieszczony, wie, że nie będzie w stanie odpowiedzieć na wszystkie otrzymane listy, więc bardzo dobrze robi, jeżeli przeprasza za to autorów listów. Pewnego razu mój adres również byl wydrukowany w „RP”. Otrzymałem w ciągu jednego miesiąca ok. 400 listów! Odpowiedzieć na wszystkie byłoby fizyczną niemożliwością, chociaż chciałem podziękować każdemu. **Marek Łukasz A.**



Tak czy inaczej dwadzieścia osób w redakcji będzie płakało... ze szczęścia, że nie wysłało listów z łańcuszka... głupot. Tak, mamy rozsądnych czytelników, wiemy o tym. Ty jesteś tego najlepszym przykładem, (bs)

Można umrzeć... ze śmiechu

Piszę do Was w sprawie, która mnie od dawna nurtuje, a która została poruszona w 140 numerze „RP”. Ostatnio istną plagą stały się gry „korespondencyjne”. Co może zrobić człowiek, który przeczyta: „...przepisz 6 razy i szybko wyślij”, łub „Nie przetrzymuj tego listu, musi opuścić Twoje ręce w ciągu 96 godzin (4 dni)”? Może odpisać, a właściwie „podać dalej” lub wyrzucić. Dwa razy trafiła do mnie gra, którą trzeba.przepisać 6 razy i rozesłać. Tak też zrobiłam. Innym razem dostałam list, w którym trzeba napisać na dole kartki imię chłopca i zamazać litery. Tym razem kartka trafiła do kosza. Teraz otrzymałam anonimową kartkę, którą załączam do listu. Mogę nie psuć innym zabawy, jeżeli chodzi o przepisanie listu 2, 3, 4 czy nawet 6 razy, ale 20 (tak, tak 20) to drobna(?) przesada. Ktoś tak to mądrze wymyślił, że w liście zawarta jest nawet groźba „śmierci”(!) w razie nieprzepisania.

Myślę, że w redakcji znajdzie się 20 osób, w związku z czym oczyszczam sumienie z tej groźby i wysyłam ten sam list, który ja dostałam 19 listopada...

Co Szanowni Panowie (i Panie) Redaktorzy sądzą na temat takich bzdur? Ja sądzę, że należy nad nimi tylko płakać. Proszę na łamach „RP” jeszcze raz ostrzec czytelników przed takimi listami. Przydałaby się groźba, że kto taki list przepisze, spotka go nieszczęście. Mam nadzieję, że czytelnicy „ŚM” okażą się rozsądni.

Pozdrawiam - Joanna, Warszawa

OD REDAKCJI: Joasiu, tak, tak, masz rację, nic dodać, nic ująć.

Omijajcie salony gier!

Chcę opisać zdarzenie, które mnie i moich kolegów ogromnie zbulwersowało. Wybrałem się do salonu gier w Katowicach, znajdującego się niedaleko kina „Światowid”. Byłem tam zaledwie kilkanaście minut i co dostrzegłem? Otóż zobaczyłem, tak pewnego chłopca (jednego z najmłodszych) dosłownie „obdzierają” z pieniędzy. Wyglądało to tak: „daj 10 zł, o masz jeszcze 100 zł. To weź z powrotem tę dziesiątkę, a dawaj setkę!”

Coś okropnego!

Podobnie postępują nawet w obecności szefa salonu. Dlaczego właściciel salonu nie reaguje na takie wyczyny? Dlaczego poszkodowani nie zwracają się do niego o interwencję? Ja zetknąłem się z tą jawną przemocą pierwszy raz, ale inni moi koledzy mówią, że często się tak dzieje. Alarmuję, nie chodźcie do salonów gier!

Jarek z Rudy Śląskiej

Głupie przesądy

W szkołach (w mojej także!) dziewczęta zakładają zeszyty do wróżb, a potem mówią, żc nie mają w czym pisać! Czy muszą je zakładać? Uważam, że nie!

Druga sprawa - w naszej szkole wśród dziewcząt istnieje przesąd, że jeśli przepiszesz specjalną formułkę parę razy (w tym przypadku 10!) i na końcu napiszesz swoje imię i nazwisko, to po trzech dniach musisz wstać w nocy i wypić łyżkę zimnej wody. Po tygodniu chłopak, który Ci się podoba zaproponuje Ci chodzenie! Czy to nie głupie?!

Ludzie! Opamiętajcie się! Skończcie z tym! Jest to strasznie głupie. Nie wierzcie w te brednie!

Anka

PARAGWAJ

Widoczny na zdjęciu rezultat mówi wiele. Paragwajczycy tworzą tzw. mur



Paragwajski Związek Futbolu - Liga Paraguaya de Futbol założona została w 1906 roku, a członkiem FIFA jest od 1921. Zrzesza 1500 klubów i 140 tys. zawodników. Mistrzostwa kraju - od 1906 roku. Czołowe kluby - Guarani, Nacional, Libertad. Reprezentacyjne barwy: czerwono-biało-niebieskie. W mistrzostwach świata Paragwajczycy startowali 10-krotnie, po raz czwarty awansując do finałów (poprzednio 1930, 1950, 1958). Nie zanotowali w nich sukcesu. Z Polską reprezentacja Paragwaju nie grała ani razu.

Dla nas futbol paragwajski stanowi swojego rodzaju egzotykę, wiemy o nim niewiele. Zawsze pozostawał w cieniu piłki brazylijskiej, argentyńskiej, urugwajskiej, czy peruwiańskiej i awans reprezentacji Paragwaju do finałów „Mexico-86" stanowi swojego rodzaju niespodziankę. Polscy piłkarze wielokrotnie gościli w Ameryce Południowej, ale ani razu nie mieli okazji zmierzyć się z drużyną Paragwaju, a w naszym „banku informacji” dane o tym zespole są cząstkowe.

Tymczasem piłka nożna od lat jest sportem numer jeden w Paragwaju, a pierwszy mecz międzypaństwowy drużyna narodowa rozegrała w 1919 roku, w Asuncion, z Argentyną. Górą byli rywale (5:1). Paragwajczycy wystartowali już w pierwszej edycji Mundialu (1930), ponosząc porażkę z USA. Potem dwukrotnie nie zgłaszali się do mistrzostw świata i dopiero w 1950 roku ponownie przystąpili do rywalizacji. Awans zdobyli głównie dzięki temu, że z walki o finał zrezygnowali ich rywale - Peru i Ekwador. Potem jeszcze raz (1958) zdołali zakwalifikować się do decydującej rozgrywki, ale kolejne próby były już nieudane. Dopiero „Mexico-86” okazało się dla Paragwajczyków szczęśliwe. Po zajęciu drugiego miejsca w swej grupie eliminacyjnej uzyskali prawo do barażu. Zmierzyli się z drużyną Chile' której szanse stawiano wyżej. Tymczasem Paragwaj wygrał pierwszy mecz 3:0, uległ rywalom w rewanżu tylko 1:2 i wystąpi w Meksyku.

Oto ci, którzy mają największy udział w sukcesie: bramkarz Fernandez, obrońcy - Torales, Delgado, Zavala, Caceres Schiattina rozgrywający i napastnicy - Romero, Nunes, Canete, Chilavert, Cananas, Mendoza, Samaniego, Hicks.

W mijającym roku Paragwaj rozegrał kilka spotkań towarzyskich z drużynami południowo - amerykańskimi, a największym ich osiągnięciem był remis 1:1 z Argentyną w Buenos Aires. Grają w stylu typowym dla drużyn południowo-amerykańskich, finezyjnie technicznie, żywiołowo. Są dobrze wyszkoleni, szybcy, sprawni. Zbyt rzadko kontaktowali się jednak z zespołami Europy i innych kontynentów, by można określić ich sposób gry - wszechstronnym. Zwłaszcza w taktyce ustępują innym reprezentacjom Ameryki Południowej. Trudno wróżyć Paragwajczykom sukces w Meksyku, chociaż nie wolno ich lekceważyć. Ten zespół stać na wielki mecz i niespodziankę.

Załatwić z samym sobą

ROZSTANIA

Z Mikołajem rozstałam się między domem dziadka a tartakiem. Wracałyśmy ze szkoły jak zwykle razem z Romką i jak zwykle zabrakło nam drogi na obgadanie tego, co było do obgadania. Najpierw załatwiłyśmy sprawy szkolne, przystanęłyśmy chwilę, by wymienić parę zdań o tym, jakie która będzie miała wigilijne drzewko. Temat okazał się obszerny, tym bardziej, że trzeba się było przelicytować wzajemnie. No więc ruszyłyśmy w stronę domu Romki, pod tartak. Skończyłyśmy pojedynek choinkowy remisem i przeszłyśmy do problemu oczekiwanych prezentów. Pod tartakiem skończyłam opowiadanie treści listu do Mikołaja, w którym przedstawiłam nie bardzo skromne, nawiasem mówiąc, życzenia.

Romka popatrzyła na mnie tak kpiąco, że nastroszyłam się w środku obronnie, choć nie miałam pojęcia, przed czym przyjdzie mi się bronić.

- Ty naprawdę wierzysz w Mikołaja? - wykrzyknęła z ogromnym rozbawieniem. - Ależ z ciebie dziecko!

Nie byłam wcale dzieckiem. Miałam calusieńkie siedem lat i już prawie od czterech miesięcy chodziłam do szkoły. A list do Mikołaja umocowałam na parapecie za oknem, żeby go wiatr nie zerwał, zapakowałam w pergamin, żeby go śnieg nie rozmoczył. I rano listu nie było. Nikt inny zabrać go nie mógł-tylko Mikołaj!

Romka zlekceważyła tę oczywistość. Z wyższością osoby uświadomionej i wtajemniczonej w różne sztuczki dorosłych zawróciła spod tartaku na pięcie, by w drodze pod dom dziadka wybić mi z głowy dziecięce mrzonki, mnożąc argumenty nie do zbicia. I tych dwieście metrów wystarczyło, żebym się rozstała z Mikołajem. Serce miałam rozdarte. A wieczorem narysowałam starannie kolorowy portret Mikołaja i... podarłam go na strzępy. Za karę, że nie istnieje.

W wieczór wigilijny, już po głównych atrakcjach wieczerzy i uciechy z prezentów, dziadek zaproponował pójście do obory. Zawsze w Wigilię się tam chodziło dać bydłu po okruchu opłatka. Taka była tradycja.

- Może uda się nam dziś z nimi porozmawiać?

Naburmuszyłam się słysząc ten żart. Po wpadce z Mikołajem niełatwo już się nabiorę. Ale poszliśmy: dziadek, tata, mój kuzyn Stefan i ja. Zajęłam się oczywiście moją ulubienicą Mecią. Lubiła ssać moje palce przylegając do nich swoim chropawym językiem. A ja lubiłam głaskać Mecię.

- Lubię cię - zwierzyłam się Meci na ucho.
- Ja ciebie też - szepnęła. Słowo daję! Odpowiedziała! Serce we mnie waliło jak oszalałe.
- Za co mnie lubisz? - spytałam, by sprawdzić, czy mi się to nie przywidziało. - Bo ty mnie lubisz - odpowiedziała niezbyt mądrze Mecia, ale to w końcu cielę, więc trudno wymagać od niego zbytniej błyskotliwości. - Powiedz coś jeszcze - poprosiłam. - Już nie. Noc się kończy. Za rok pogadamy... - i zamilkła.

Mecia wynagrodziła mi stokrotnie stratę Mikołaja. To było cudowne wierzyć, że znów porozmawiamy w noc wigilijną i że tak już będzie zawsze.

Ale nie było. W następnym roku Mecia zgarnęła obojętnie z mojej dłoni kawałek podanego jej opłatka i milcząc przeżuwała bezmyślnie. Może dlatego, że jest już dorosła? - zastanawiałam się pełna rozgoryczenia. To jednak nie dlatego. Stefan użyczył w zeszłym roku głosu cielęciu, a teraz się zagapił, zapomniał. Nie miał po prostu ochoty na żarty. Sam mi to powiedział. Ach ten Stefan! I ja, jaka głupia!

Po tym zdarzeniu nie dostrzegałam Meci. Jakby to ona była winna, że mówić nie potrafi i temu, że się dałam nabrać. Wiedziałam, że to niesprawiedliwe, a jednak...

Potem, po latach ciągle jeszcze zdarzały mi się takie historie jak z Mecią. Nie aż tak dziecinne, nie aż tak naiwne, ale jednak...

W którejś tam klasie wielbiłam panią od polskiego. Była dla mnie ideałem. Wierzyłam święcie, że wszystko wie, wszystko rozumie i że przykrości zrobić nie potrafi. Aż tu raz, trach! Dostałam dwóję. Wiem, że nie umiem, wiem, że mi się dwója należy. Ale żeby ten ideał, uosobienie łagodności mógł mnie tak brutalnie potraktować? Precz z ideałem, który się stroi w fałszywe piórka! Precz!

Był taki chłopak. Piękny, ciemnowłosy, niebieskooki. Wzdychałam do niego chyba pół roku. Ileż rozmów z nim przeprowadziłam w wyobraźni. O poezji rozmawialiśmy, o sensie życie, o ludzkiej naturze. I wreszcie go poznałam. Nie rozróżniał Kraszewskiego, Krasickiego i Krasińskiego, ale wiedział dokładnie, kto w Legii gra w ataku, a kto w obronie. Precz z tym ideałem, precz! A przecież chłopak był niegłupi i tak jak jego rówieśnicy pasjonował się sportem. Czy to jego wina, że go sobie innego wymyśliłam?

Tak mi się przydarzało. A Wam nie?

Każdy człowiek - mały i duży stroi swoje marzenia o przyjaźni, o miłości, o drugim człowieku we wszystko, co najpiękniejsze. Jak świąteczną choinkę w cacka. A kiedy się okazuje, że rzeczywistość nie jest odbiciem obrazu marzeń to - chlast, wylewamy dziecko z kąpielą oznajmiając sobie i światu: Nie wierzę w miłość! Nie wierzę w przyjaźń! Nie wierzę... Jeśli uda nam się nie pójść aż tak daleko, to jakże często odrzucamy kategorycznie autorytet, przyjaciela, obiekt miłości, bo okazał się po prostu zwyczajnym człowiekiem.

Zaraz, zaraz. Zwyczajnym? A dlaczego zwyczajnym? Może nie ubrany w wymyślone przez nas cudowności przedstawia za to wartości, których nawet nie próbowaliśmy odkryć?

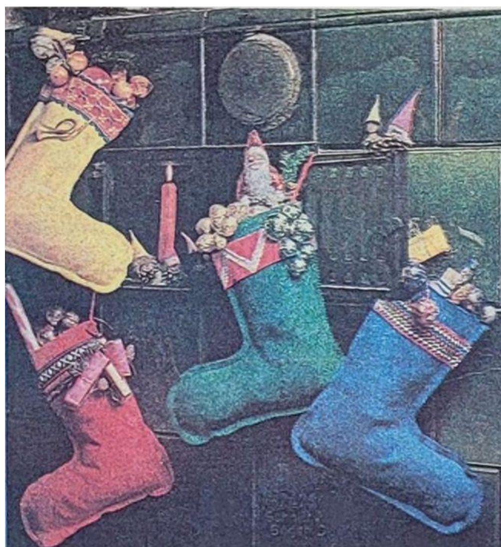
Do dziś jestem ciekawa, kim naprawdę był chłopak, którego wymyślony obraz podarłam w złości, tak jak kredkowy rysunek Mikołaja. I już się nigdy nie dowiem, czy czegoś niemądrze nie straciłam.

Warto to przemyśleć. A może i załatwić z samym sobą?

EWA DROBNIK



Pomóż Mikołajowi - zapakuj upominki gwiazdkowe! Oj, niełatwe to zadanie. Nie ma ładnych kolorowych papierów, nie. ma w sklepach papierniczych pomysłowych opakowań, nie ma cienkich sznureczków, ba - nawet są trudności ze zdobyciem wąskich wstążeczek. A przecież ładny prezent brzydko zapakowany tyle traci na wartości ile drobny, symboliczny nawet prezencik zyskuje w ładnym opakowaniu. („Prawo Paczki”).



Światomłodowa Agencja Mikołajowa znalazła trochę oryginalnych opakowań w warszawskich Domach Towarowych Centrum. W specjalnych stoiskach można po prostu kupić zaprojektowane przez plastyków ozdobne pudełeczka, jest papier w złote gwiazdki, są karteczki z rysuneczkami, które można dołączyć do mikołajowej paczuszki. Bardzo niewielu z Was jednak dotrze do warszawskiego „Juniora", niewielu będzie mogło wysupłać dodatkowe złotówki na takie opakowania i dlatego trzeba zakasać rękawy (już!) i przystąpić do chałupniczej produkcji.

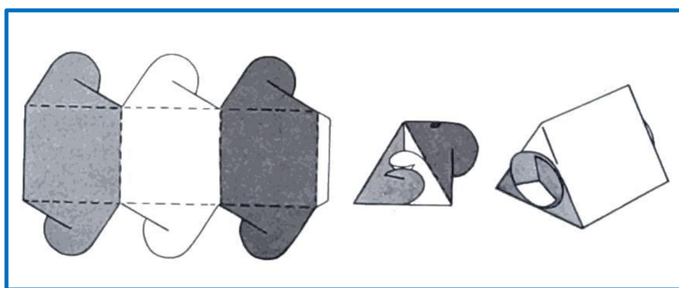
Przede wszystkim potrzebny jest POMYSŁ

Służymy! Proszę bardzo! Nie masz ładnego świątecznego papieru? - weź arkusik zwykłego pakowego papieru, byle czystego i nie wygniecionego i - ozdób go!. Choćby pieczątkami z kartoflowej pieczątki, gumki czy linoleum.
Kilka kolorów farby plakatówki, kilka wzorków: gwiazdki, serduszka, kwadraciki i - paczuszka owinięta w taki papier stanie się zupełnie odświętna. Na arkusiku karbowanej bibuły kilka drobnych gwiazdeczek, kontrastowych w kolorze kółeczek, no i...? Prawda, że daje to niezły efekt?
Na rysunkach i fotografiach są pomysły mikołajkowych opakowań. Sprawdzone. Średnio zdolni (mówią o sobie: „nieutalentowani plastycznie”) zrobili - tylko po obejrzeniu tych projektów - podobne i ładniejsze. Użyli dostępnych na naszym rynku: bristolu kreślarskiego (z „bloku kreślarskiego”), papieru z bloków rysunkowych, papieru kolorowego „glansowanego”, krepiny, papieru „śniadaniowego”, folii aluminiowej (takiej do pieczenia), kleju, drobnych koralików, cekinów. Jeśli udało się to „średnio zdolnym”, uda się i Tobie. Spróbuj! Podnieś wartość mikołajowego prezentu!

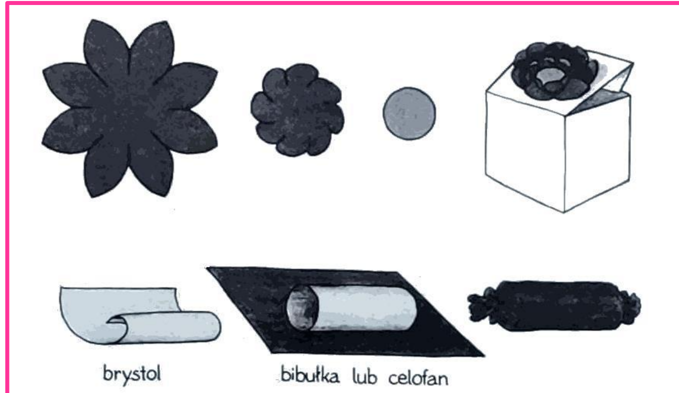
Magda i Andrzej

P.S. Mikołaj dziękuje za pomoc. Postara się nie zapomnieć o „pomocnikach”.

OPAKOWANIA



Rys. **Magda Jasny i Andrzej Howorko**



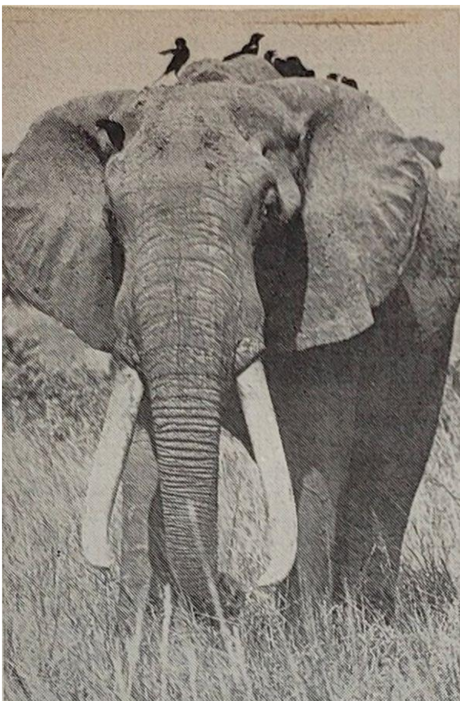
Wydział Harcerski GKZHP ogłasza KONKURS na reportaż „MOJA DRUŻYNA”

- Moja drużyna – jaka jest? Dlaczego należę właśnie do niej? Co mnie łączy z nią i ludźmi, którzy ją tworzą? Ciekawe zbiórki, niepowtarzalny klimat, niezwykłe zwyczaje i obrzędy, własne formy pracy? A może coś jeszcze innego. Spróbuj o tym napisać.
- **Wydział Harcerski GK ZHP ogłasza wielki konkurs na najciekawszy reportaż z pracy drużyny harcerskiej. Najlepsze prace zostaną nagrodzone i opublikowane w „Świecie Młodych”.**
- Ponadto nasza redakcja funduje **bezpłatny pobyt na zimowisku — warsztatach dziennikarskich najmłodszemu laureatowi.**
- **Termin nadsyłania reportaży upływa z końcem grudnia br.** Wysyłajcie je pod adresem: **„Świat Młodych”, ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa**, z dopiskiem na kopercie: „Moja drużyna”

Podziemna ciepłownia

WĘGRY (PAP). Energia, którą zużywa się na ogrzewanie mieszkań i biur w węgierskim okręgu Szolnok, jest najtańsza w kraju. I rzecz nie w tym, że w tej części Węgier wynaleziono szczególną metodę jej produkcji. Cała tajemnica polega na umiejętnym wykorzystaniu zasobów naturalnych. Nie tak dawno geolodzy odkryli w tym rejonie bogate zasoby wód termicznych, które wykorzystuje się dla potrzeb gospodarki. Ciepłem podziemnych źródeł ogrzewa się wiele sanatoriów i ośrodków wypoczynkowych, szkół i instytucji, tysiące mieszkań. Przykład okręgu Szolnok nie jest na Węgrzech odosobniony. Ciepłownie zasilane przez wody termiczne dostarczają ciepło do 6 tys. mieszkań Budapesztu oraz do tysięcy domów w wielu innych miastach.

Węgry są krajem bogatym w gorące podziemne źródła. Według ocen specjalistów, ich zasoby wynoszą ponad 500 mld m sześc. wody. Dlatego zadanie ich racjonalnego wykorzystania otrzymało rangę programu rządowego. Tanie ciepło wód termicznych wykorzystywane jest również do ogrzewania ok. 2 mln m kw. cieplarń oraz do zaopatrywania w gorącą wodę zakładów przemysłowych.



Z czterech stron świata

SŁOŃ a sprawa ludzka

(„Kontynenty”). Na kość słoniową, tak jak na złoto, jest stałe zapotrzebowanie, a jej głównym eksporterem pozostaje Afryka. W 1983 r. afrykański eksport ciosów słoniowych tylko na rynek japoński wyniósł 475 ton. Za liczbą tą kryje się śmierć około 24 tysicy słoni, przeważnie z rąk kłusowników. Na kontynencie afrykańskim trwa rzeź grubego zwierza, nosorożców, hipopotamów, antylop, krokodyli, ale najgorliwiej zabijane są słonie ze względu na cenę ich kłów. Tylko w Zimbabwe roztoczono taką opiekę nad słoniami, że ich liczba wzrosła i trzeba je nawet odstrzeliwać, gdyż w przeciwnym razie zniszczyłyby roślinność parków narodowych, w których przebywają. W innych krajach populacja słoni topnieje w oczach. W Mauretanii pozostało ich zaledwie kilkadziesiąt, w Senegalu kilkaset, w Republice Środkowoafrykańskiej – kilkanaście tysięcy, ale jeszcze niedawno było ich tam prawie sto tysięcy. Można oczywiście postawić pytanie, czy w obecnej dobie powszechnego głodu w Afryce warto zajmować się losem słoni i innych zwierząt. Czy lament nad ginącą fauną nie powinien ucichnąć wobec nieszczęść, jakie dotykają kontynent? Otóż wbrew pozorom, nie ma tu sprzeczności. Zwierzęta są także bogactwem naturalnym Afryki, tak samo jak trzebione lasy, jak kopaliny i minerały. Trzeba tym bogactwem tak gospodarować, aby przynosiło korzyść Afrykanom; kiedy go zabraknie, będzie jeszcze gorzej. Oczywiście, na pierwszym miejscu jest zawsze człowiek, ale to nie znaczy, że ratując go możemy lekką ręką spisać na straty otaczający go świat.roślin i zwierząt.

S.O.S. dla TATR

BY MAŁE NIE STAŁO SIĘ MNIEJSZE

Pierwszą koncepcję utworzenia w Tatrach parku narodowego ogłoszono w 1888 r. Już wtedy światli Polacy dostrzegli niebezpieczeństwo zatracenia osobliwego-świata przyrody Tatr zagrożonego rabunkowy gospodarką leśną, kłusownictwem oraz nadmiernymi wypasami owiec. Ideę tę zrealizowano jednak dopiero w latach pięćdziesiątych naszego stulecia*. W1954 r. wytyczono granicę parku narodowego, nakłaniając górali do sprzedaży ziemi. Ci jednak niechętnie wyzbywali się swej własności, wobec czego wielu z nich wywłaszczono. Wywłaszczeni na znak protestu nie podjęli należnych im pieniędzy, które w tej sytuacji zdeponowano w banku, a po 5 latach - zgodnie z ustawą - skonfiskowano na rzecz skarbu państwa.

Tak oto powstało, narastające do dziś rozgoryczenie i żal do władz, które - trzeba to jasno powiedzieć - w owych latach niewiele dbały o opinię społeczną, a w sytuacjach konfliktowych popełniały liczne błędy. Ponieważ jednak sprawa własności gruntów w parku nie została do końca rozwiązana, wrócono do niej na początku lat sześćdziesiątych, kiedy to na mocy specjalnej uchwały Rady Ministrów rozpoczęto znów regulowanie stosunków własnościowych w Tatrach. Jednak i wówczas nie obyło się bez konfliktów. Akcja wykupu, bądź zamiany ziem, trwała do połowy lat siedemdziesiątych. W jej wyniku z Tatr wyprowadzono owce, a z bacami zawarto umowy, na mocy których mogli oni swe stada wypasać w Sudetach i Bieszczadach.

Po wygaśnięciu tych umów nie przedłużono ich, a tym samym górale utracili w ogóle możliwość wypasania owiec. W tej sytuacji - czując się oszukanymi - rozpoczęli walkę o powrót owiec w Tatry. Utraciwszy zaś zaufanie do władz, w tym do dyrekcji Tatrzańskiego Parku Narodowego, zażądali przy okazji wyłączenia części powierzchni leśnej (około 4 tys. ha) pozostającej nadal ich własnością z terenu parku narodowego...

CZTERY MILIONY NA TATRZAŃSKICH ŚCIEŻKACH

Tatry urzekają nas swym pięknem i bogactwem przyrody. Dzisiaj jeszcze tak się dzieje. Nie wiadomo jednak czy przyszłe pokolenia będą miały okazję podziwiać surową tatrzańską przyrodę, bowiem od wielu lat narastają liczne zagrożenia środowiska przyrodniczego w Tatrzańskim Parku Narodowym.

Nie bardzo zdajemy sobie sprawę z oczywistego faktu, że Tatry są maleńkie, a korzystać chcą z nich prawie wszyscy. 220 km^2 powierzchni Tatrzańskiego Parku Narodowego, to zaledwie połowa powierzchni Jeziora Bodeńskiego (538 km^2) - jednego z wielu jezior alpejskich! Na takim skrawku jedynych gór wysokich w Polsce, blisko 4 miliony osób rocznie uprawia turystykę pieszą - rozdeptując szlaki; wspina się po skalistych ścianach - bo tylko w Tatrach istnieją ku temu dogodne warunki; jeździ na nartach i tłumnie odwiedza liczne tatrzańskie schroniska. W wyniku tak masowego ruchu turystycznego wzrasta zanieczyszczenie górskich potoków, niszczeje roślinność, płoszone są i tak już trzebione przez kłusowników zwierzęta. Szczególnie oburzające są praktyki nielegalnego pozyskiwania świstaków - ginącego gatunku fauny tatrzańskiej. W Zakopanem za jeden kilogram sadła świstaczego, któremu przypisuje się cudowne właściwości lecznicze, płacono w tym roku zawrotną sumę 1000 dolarów! Faktycznie zaś sadło świstaka ma tyle samo właściwości leczniczych co - dajmy na to - sadło psie. Jednak uparcie rozpowszechniane informacje o „cudownym leku” stają się przyczyną prawdziwych pogromów świstaków.

Obserwuje się także natężenie ruchu samochodowego na drogach parku, a zwłaszcza wzdłuż jego granic. Spaliny samochodowe zatruwają powietrze i powodują kumulowanie się w roślinności i w glebie toksycznych metali ciężkich. W 1981 r. wojewoda nowosądecki wydał zakaz ruchu samochodowego po drodze do Morskiego Oka, jednak już w dwa tygodnie później zaczęto wydawać zezwolenia na... przejazdy specjalne. Niedługo potem po szosie mknęły znów autobusy z wycieczkami, a PKS uruchomiła nawet specjalne kursy wahadłowe. Tak więc, obecnie, każdy może dojechać do Morskiego Oka w zatłoczonym autobusie PKS, lub przejść ten 8-kilometrowy odcinek szosy, uważając, by nie wpaść pod koła pędzących autokarów wypełnionych wycieczkowiczami.

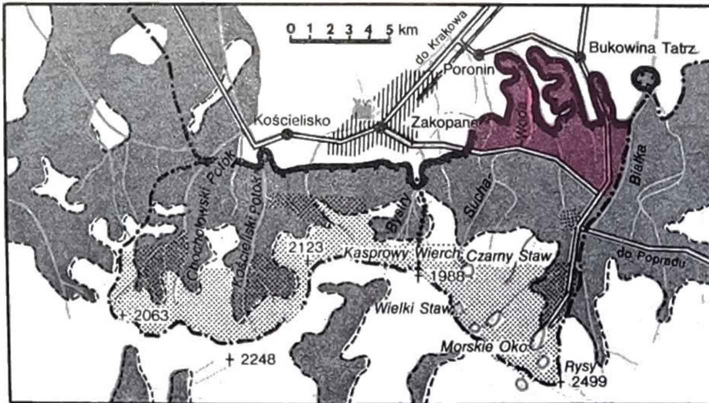
Powietrze unoszące się nad parkiem jest coraz bardziej skażone dwutlenkiem siarki emitowanym przez kominy zakopiańskich kotłowni. W zimie nad miastem unosi się szary smog zawierający obok toksycznych tlenków siarki i azotu także szkodliwe dla człowieka pyłki. Nad Tatrzański Park Narodowy napływają także masy powietrza zanieczyszczonego przemysłowymi emisjami z odległych uprzemysłowionych rejonów Polski i Czechosłowacji. Jak gdyby tego było mało - niedawno ktoś wpadł na szalony pomysł, na szczęście nie został on zrealizowany, by na terenie parku zlokalizować wysypisko śmieci dla Zakopanego!

CZY STAĆ NAS NA TO?

W tej sytuacji, kiedy walory przyrodnicze Tatr są bardzo poważnie zagrożone, nie można spełnić żądań społeczności góralskiej dotyczących zmiany północnej granicy TPN (patrz mapka) oraz wprowadzenia na tatrzańskie hale owiec w ilości większej niż 100 sztuk, jakie obecnie się pasie w parku w ramach ochrony dziedzictwa kulturowego Podhala. Podkreślam raz jeszcze, że pomimo niezaprzeczalnego prawa górali do tych ziem, nie wolno dopuścić do reprywatyzacji Tatr. Należy niewątpliwie ostatecznie i w sposób sprawiedliwy uregulować stosunki własnościowe na terenie tych jedynych w Polsce gór wysokich. Muszą one jednak pozostać własnością całego narodu, bo o tym zadecydowały niezwykłe wartości przyrodnicze.

Mamy w Polsce zaledwie 14 parków narodowych, których łączna powierzchnia wynosi niewiele ponad 125 tys. ha. Jakiekolwiek uszczuplenie substancji chronionej, któregokolwiek z parków narodowych, oznacza rezygnację z zachowania dla przyszłych pokoleń tych wartości dziedzictwa narodowego, które są dla wszystkich coraz bardziej cenne.

SŁAWOMIR TRZASKOWSKI



O taki kawałek – to zaznaczone na czerwono pole - zmniejszyłby się Tatrzański Park Narodowy, jeśli uwzględniono by żądania zmiany jego północnej granicy. Miałaby ona przebiegać od Polany Molkówkl przez Polanę Siwą i stąd Drogą pod Reglami do Jaszczurówki, a dalej Drogą Oswalda Balzera do granicy państwa przez Polanę Hurkotne

* Częściowo udane próby utworzenia Tatrzańskiego Parku Narodowego podjęto już w okresie międzywojennym. W 1920 r. działacze skupieni w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim i przyrodnicy zasiadający w Państwowej Komisji Ochrony Przyrody sformułowali postulat utworzenia parku. W 1936 r. powołano Komisję Organizacyjną TPN pod przewodnictwem prof. Władysława Szafera. Wybuch II wojny światowej opóźnił tylko plany polskich przyrodników.

(st)

Porozmawiajmy o...

To, że byt i oblicze rodziny zależą od jej dorosłych członków, wydaje się oczywiste. A kim czują się w rodzinie ludzie, którym do dorosłości zostało jeszcze ładnych parę lat? Jakie miejsce w niej zajmują? Na ile czują się w niej potrzebni? Na ile ważni? Czy wyobrażają ją sobie bez siebie? Czy mają wpływ na swoich rodziców, ich zachowania, decyzje, poglądy?

Rozmawiam z czwórką dziewcząt z siódmych i ósmych klas szkoły podstawowej na warszawskiej Pradze.

Iza: W mojej rodzinie najlepszym dla mnie „wynalazkiem” jest siedmioletni brat: mogę się nad nim czasem poznęcać, pośmiać się z niego, zwalić na niego winę, ale także i pogadać. Chociaż jest taki mały, wie już, i to jest mój na niego wpływ, kto to taki Shakin' Stevens.

Natomiast o jakimkolwiek moim wpływie na tatę nie ma nawet mowy, bo... ja się go po prostu boję. Od jakiegoś czasu stał się niemożliwie wymagający: co piątek sprawdza moje zeszyty, chciałby, żebym cały dzień siedziała nad lekcjami, żebym była najlepsza w klasie. Chciałby zrobić ze mnie lalusię, kujona, który na nic innego poza nauką nie ma czasu, którego nic więcej nie interesuje, ani koleżanki, ani chłopcy. Ciągle nie odpowiada mu mój ton. Doszło nawet do tego, że, kiedy dowiedział się o moich wagarach, dostałam od niego lanie!

Na szczęście ojciec często wyjeżdża. A kiedy go nie ma, mogę robić co mi się podoba. Mamy się nie boję. Z nią się nawet nieraz kłócę. Wprawdzie grozi, że jeśli wysunę się poza pewną granicę, powie ojcu, ale na ogół nic nie mówi.

Gdyby mnie nie było, gdybym nagle zniknęła, rodzice pewnie byliby trochę bardziej spokojni. Ale i trochę trudniej by im było, bo przecież kiedy jestem, to im pomagam: gotuję, zmywam, robię zakupy.

Małgosia: A moi, gdyby byli ze mną, pewnie od razu po pracy przychodziliby do domu. I mama pomagałaby mi w lekcjach... Teraz mieszkam z siedemdziesięciodwuletnim dziadkiem. Rodzice przeprowadzili się do nowego mieszkania, a ja, żeby skończyć VII i VIII klasę w mojej szkole, zostałam w starym mieszkaniu. I tyle mogę, że dziadek nie pozwala mi nawet wychodzić poza podwórko.

Dorota: Mam tatę, mamę i trzyletniego brata. Mama pracuje, tata też. Brata rozpieszczają. Dla mnie nie mają już czasu. Ja zaś wpływam na ich życie robiąc zakupy, sprzątając, zajmując się małym. On mi wprawdzie bardzo przeszkadza w uczeniu się; największą radość sprawia mu rzucanie we mnie zabawkami, wszystko mi psuje, ale kocham go, bo... muszę. Prawa swoje też mam: mogę chodzić do koleżanek, do kina, rodzice nieraz liczą się z moim zdaniem.

Małgosia: Tak w ogóle to największy wpływ mamy chyba na spokój bądź niepokój w domu. Zaczyna się od awantur między rodzeństwem. Potem wtrącają się rodzice: mama na przykład ujmuje się za synem, a ojciec za córką. I dochodzi do awantury ogólnej...

Iwona: A ja jestem sama z moją mamą. Mama rano budzi mnie i wychodzi do pracy. Mam przykazane dzwonić do niej codziennie zaraz po lekcjach. I robię to, choć sama nie wiem po co. Widocznie mają tam za dużo wolnego czasu, więc czekają na telefony od swoich dzieci. Kiedy spotykamy się z mamą już w domu, znów jest rozmowa - spowiedź. Mama nie zadaje mi nawet pytań, sama opowiadam. W rezultacie ona wszystko prawie o mnie wie. Ale i tak nie jest jej ze mną łatwo, bo jestem bardzo krytyczna, zwykle nie podoba mi się to, czego ona by dla mnie chciała, nieraz się z nią kłócę. Kiedy jednak uzasadnię słuszność swoich planów, potrafi zrezygnować ze swoich. Tak więc można obejść się bez ojca. Czasem jest nawet lepiej.

Iza: Jeśli chodzi o poglądy na świat, dziecko zwykle ma je podobne do rodziców. Bo jesteśmy w wieku, kiedy nasze dopiero się

MARTA FIGURA pisze z Indii:

Odległe, lecz bliskie

Na stole, w obszernej jadalni państwa Tulszanów pełno było rozmaitych słodkości: gąbczaste kulki nasycone syropem, zwane rasgulla, przeróżne odmiany burfi, przypominające smakiem znane nam cukierki toffi, tyle że płaskie, cięte w kształt prostokąta lub szościokąta i pokryte cieniutką warstwą srebra. Tak, srebra! Przyklejało się do palców i rozmazywało na nich jak masło, niemniej było to najprawdziwsze srebro. W Indiach dekoruje się nim nie tylko cukierkowo burfi, ale czasem i ciastka.

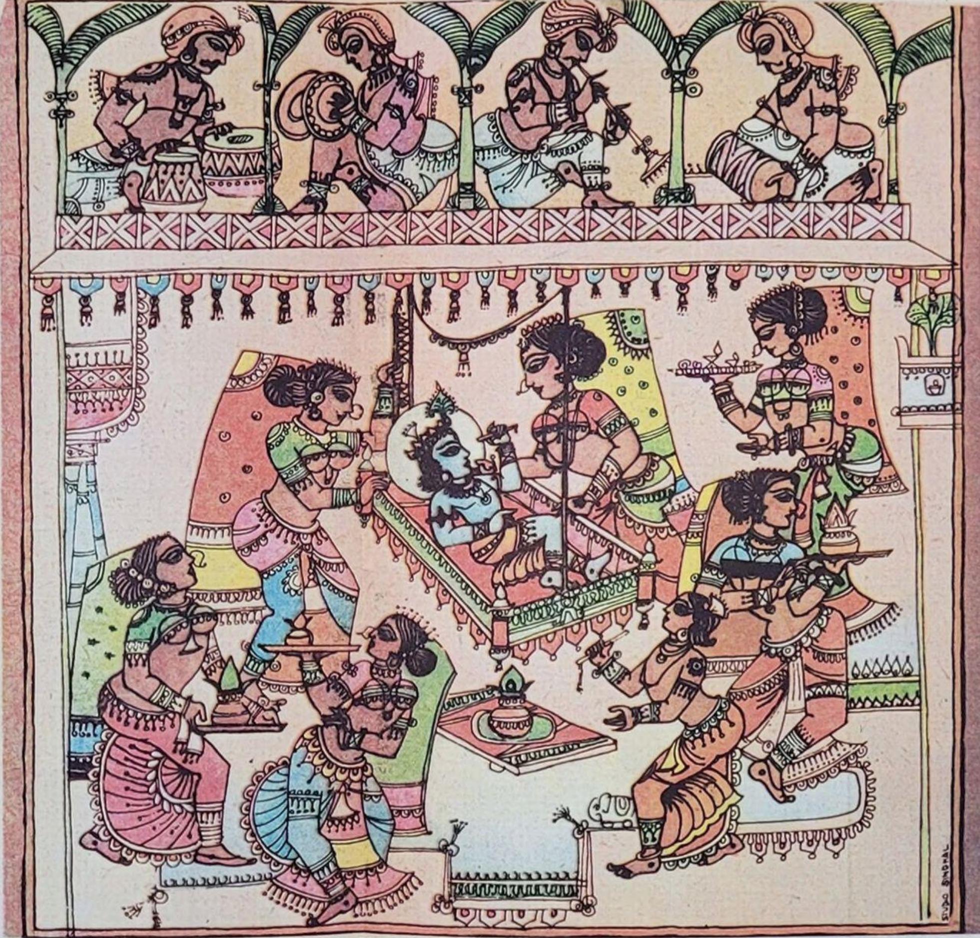
Wszystkie słodke dania przygotowane zostały ze specjalnie preparowanego mleka z dodatkiem cukru i - zależnie od rodzaju przysmaku - migdałów , orzechów pistacjowych lub kokosowych. Tego wieczoru bowiem, do północy, wolno było spożywać tylko mleko i jego przetwory. O północy rozpoczynało się święto Dżanmasztami, czyli hinduskie Boże Narodzenie. Dopiero po tym szczęśliwym dla wyznawców hinduizmu momencie, na stole pojawią się potrawy bardziej treściwe - godziny postu dobiegną końca.

Nie stajenka, ale...

W domu Tulszanów rojno było i gwarno. Za stołem zasiedli członkowie rodziny oraz goście z sąsiedztwa. Przez drzwi, szeroko otwarte na taras i ogród, przebiegały podniecone dzieci. Huśtały się na ogrodowej huśtawce, wielkiej jak ława, albo wybiegały na dziedziniec, gdzie znajdował się najważniejszy tej nocy obiekt - mała, przydomowa kapliczka, rzęsiście oświetlona, w której kapłan ubrany na biało odprawiał modły.

Dzieci przyciągał bajkowy w swej konstrukcji i kolorach obraz we wnętrzu kapliczki. Ja i moja rodzina, zaproszeni dziś tutaj przez zaprzyjaźnionych z nami gospodarzy, zachowywaliśmy się podobnie jak owe hinduskie dzieci: nie mogliśmy oderwać oczu od tego, co zawierała w sobie kapliczka. Mieliśmy przedziwne uczucie, że uczestniczymy w czymś znanym nam i bliskim, choć to, co oglądaliśmy, nie było ubogą stajenką, w której - według chrześcijańskiej tradycji - urodził się Chrystus. Bóg, mający się narodzić, nazywał się Kryszna, a noc, otaczająca nas wokół, nie była polską nocą, pobieloną grudniowym śniegiem, lecz ciepłą, pełną zielonych, kwitnących drzew, wrześniową nocą indyjską.

Jakiż to zatem widok tak nas zachwycił i zarazem wzruszył? Otóż trzy czwarte kapliczki zajmowało podium, pokryte zieloną trawą. W głębi, w centralnym punkcie, wisiała kołyska. Otaczały ją postacie lalek, ubrane w szaty mieniące się barwami. Z prawej strony nad kołyską pochylał się przyszły ojciec, z lewej stała kobieta o wielkich, łagodnych oczach indyjskiej matki. Kołyska była jeszcze pusta.



Przybycie Kryszny do domu pasterza Nandy i jego żony Jasiody wzbudziło radość okolicznych mieszkańców, którzy dawali jej wyraz, znosząc dary i uprzyjemniając Krysznie czas

Herod i król Kansa

Według legendy - Kryszna urodził się w rodzinie królewskiej. Matka Kryszny, Dawaki, była ciotką panującego króla Kansy. Kansie przepowiedziano, że spotka go śmierć z ręki ósmego syna Dawaki. Okrutny król rozkazał więc zgładzić wszystkie jej dzieci. Jednakże Kryszna i jego starszy brat ocaleli i wychowywali się w rodzinie pasterza krów, Nandy, i jego żony, Jasiody.

Kiedy przypominałam sobie ten motyw mitu o Krysznie, uparcie nasuwało mi się skojarzenie z Herodem i rzezią niewiniątek, którą się splamił, podobnie jak król Kansa. I też podobnie jak pastuszkowie z naszych kolęd, indyjscy pasterze otoczyli opieką nowo narodzonego, boskiego chłopczyka. O czym świadczyć mogą takie podobieństwa? - zastanawiałam się. O wzajemnym przenikaniu się różnych religii, stykających się ze sobą poprzez wędrownych kupców, misjonarzy i wojowników w dawnych, odległych czasach? Czy też o wspólnym dla wszystkich ludzi odczuwaniu: marzeniach, tęsknotach, wyobrażeniach? Zapewne po trosze i o jednym, i o drugim.

Psoty i cuda

Co nas szczególnie zaciekawiło, a co było odmienne od naszych tradycji, to scenki z życia Kryszny, przedstawione żywo i pomysłowo na tle zielonej trawy przed kołyską. Gliniane figurki postaci miały rozmiary mniejsze od tamtych przy kołysce, bo też i scenek musiało zmieścić się mnóstwo. Kryszna był bóstwem, ale jego życie, zwłaszcza dziecięce i młodzieńcze, obfitowało w przygody typowe dla niesfornego chłopca, płatającego psikusy rówieśnikom i opiekunom. Jako wcielenie boga Wisznu na ziemi nie zachowywał bynajmniej boskiej powagi.

Oto scenka wykradania przez Krysznę-łasucha masła z komory przybranej matki, a dalej nieco dziewczyny kąpiące się w rzece i Kryszna, ukryty na drzewie, roześmiany hultajsko, bo właśnie schował dziewczętom ich ubiory. Uśmiecham się i ja, bo myślę po prostu, że ludzie przypisujący swojemu bóstwu takie zachowania, muszą mieć w sobie dużo radości życia, fantazji i poczucia humoru. A ich bogowie stają się im pewnie bliżsi, jeśli mają w sobie ludzkie cechy, w tym także człowiecze słabości. Za to są kochani.

Nie tylko za to, rzecz jasna. Bóg Wisznu, przybierając swoje kolejne wcielenie, musi mieć po temu ważny powód. Według wierzeń Hindusów - Wisznu nieustannie troszcząc się o dobro świata, wciela się w różne postacie po to, by przyjść światu z pomocą w chwilach zagrożenia. Także życie Kryszny, kiedy wyrósł już z wieku chłopięcego, pełne jest bohaterskiej walki ze złem.

Walczył jak wojownik lub używał swojej boskiej mocy. W złotawym świetle lamp kaplicy zauważyliśmy obrazki, ilustrujące i tę sferę działalności boga-bohatera. Oto jeden z cudów, dokonanych przez Krysznę: na małym palcu dłoni trzyma Kryszna górę Gowardhanę, pod którą kulą się drobne ludzkie sylwetki. Dlaczego Kryszna unosi górę, dając pod nią schronienie ludziom? Legenda mówi o strasznej ulewie, jaką rozgniewany bóg Indra zesłał na miasto Gokul. W wezbranych falach miotają się ludzie i zwierzęta, woda zalewa domy. I wtedy zjawia się Kryszna, podnosząc górę Gowardhanę tak wysoko, że tworzy ona jakby ochronny parasol, po którym ulewny deszcz spływa bokami, nie sięgając już więcej mieszkańców Gokulu.



Kryszna ratuje mieszkańców Gokulu, unosząc górę Gowardhanę i zatrzymując ulewny deszcz



Obchody święta Kryszny na ulicach Kalkuty

Z uderzeniem godziny dwunastej rozlega się dźwięk dzwonków. W kołysce złożona zostaje mała figurka z głową przystrojoną pawim piórem - charakterystyczną ozdobą Kryszny. Narodził się bóg. Zebrani modlą się wraz z kapłanem, który następnie każdemu wlewa odrobinę mleka w zagłębienie dłoni. Mleko należy wypić. Wszyscy po kolei pociągają za sznur przywiązany do kołyski, kołysząc boskie niemowlę. Za chwilę powtórnie zasiądziemy do stołu. W drodze powrotnej do domu mijać będziemy tańczących na ulicach wyznawców nowo narodzonego bóstwa, wołających radośnie: „Hari Kryszna!"*.

Fot. **autorki i archiwum**

* „Boski Kryszna!"

RODZINA I JA

kształtują. Nawiasem mówiąc, jesteśmy teraz rzeczywiście bardzo kłótliwi, nic nam się nie podoba. Ale ja chciałabym, żeby ta moja kłótliwość pozostała. Kiedyś zawsze grzecznie przytakiwałam, nie zastanawiając się, dlaczego jest tak, a nie inaczej. Teraz, kiedy tylko mam obiekcje, zaraz pytam: dlaczego?! I tak jest według mnie lepiej, nawet jeśli po takim moim pytaniu zaczyna się nieodwołalnie gorąca „dyskusja" z rodzicami.

Rozmawiam z czwórką dziewcząt z ósmych klas warszawskiego Mokotowa.

Ala I: Przede wszystkim mamy wpływ na pewne sprawy bytowe. Na przykład moja rodzina dostała nowe mieszkanie. Urządzamy się. I rodzice biorą pod uwagę moje życzenia, dotyczące umeblowania nie tylko mojego pokoju, ale i dużego, wspólnego też. Poza tym mama bardzo często radzi się mnie w sprawie swoich ubrań, pyta, jak wygląda w tym, a jak w tamtym, co według mnie bardziej, a co mniej jej pasuje.

Mirka: Moja też. Zawsze, kiedy wybiera się po zakupy dla siebie i dla młodszych dzieci (jest nas w domu siedmioro) bierze mnie ze sobą, aby móc się poradzić. A kiedy miała sobie zrobić trwałą, też omawiała to najpierw ze mną.

Ala II: A moja mama często sama robi jakiś poważny zakup, potem zaś stawia całą rodzinę przed faktem dokonanym. Ale ponieważ, na szczęście, zna nasze gusty, wszyscy są w sumie zadowoleni. Kiedy mam inne zdanie niż ona, wprawdzie zastanawia się nad tym, czy mam rację, ale na ogół nie udaje mi się jej przekonać. To ona stara się za wszelką cenę przekonać mnie, a w ostateczności tak wypośrodkować, żeby było dobrze i dla mnie i dla niej.

Mirka: Niektórzy rodzice nie lubią, kiedy dzieci wtrącają się do ich osobistych spraw. Ale są i tacy, którzy zwierzają się częściej dzieciom niż przyjaciołom.

Ala I: O, tak jest z moją mamą. O pewnych sprawach mówi tylko mnie i babci, to znaczy swojej mamie. A ja z kolei zwierzam się tylko jej.

Mówimy tyle o mamach, bo jesteśmy dziewczynami, a córka z matką zawsze łatwiej się dogada. Chociażby dlatego, że matka sama kiedyś przeżyła to, co my przeżywamy teraz.

Mirka: A mnie ostatnio zdarzyło się wyperswadować nie mamie, a tacie kupno nowej koszuli, którą wlepiał mu sąsiad, a w której było mu bardzo brzydko.

Myślę, że tym pytaniem się nas o radę nawet w drobiazgach rodzice podkreślają nasze znaczenie, co sprawia, że w domu wszyscy dobrze się czują.

Monika: Nie uważam, żeby o naszym znaczeniu w rodzinie świadczyło najbardziej to, że rodzice się nas o wszystko pytają. Najważniejsze jest ich zaufanie. Kiedy matka wychowa dziecko od małego w ufności...

Ala II: ... to potem może być pewna, że je zna, wie, czy można, czy też nie można na nim polegać.

Ala I: Tak się złożyło, że trafiła pani na dziewczyny z dość szczęśliwych rodzin, ale zauważyłam, że często dziecko z rozbitej rodziny jest przez matkę lepiej traktowane, staje się jej jedynym powiernikiem, ona zaś stara się mu zastąpić ojca.

Ala II: Z kolei można mieć obydwoje rodziców, a nie jest dobrze. I to z winy dzieci! Zaczyna się od jakiegoś drobiazgu, na przykład błahego zakazu, potem się to powtarza i dziecko, nie zastanawiając się nawet, dlaczego mu zabroniono, zaczyna się od rodziców oddalać, tworzy się między nimi mur, który potem coraz bardziej się powiększa.

Monika: A właśnie, że jest to wina rodziców. Kiedy matka mówi „nie", a córka „tak", to znaczy, że matka nie potrafiła sobie tej córki wychować, przygotować jej do zrozumienia konieczności pewnych zakazów. Przecież to śmieszne, a tak się niestety zdarza, żeby wszystko się między matką a dzieckiem waliło, bo ta pierwsza raz czy dwa na coś nie pozwoliła.

Mirka: Nie ciskam się, kiedy tata mówi, że czegoś mi nie wolno, bo choć jest surowy i bardzo wymagający, imponuje mi spokojem i konsekwencją. A w ogóle to staram się nie zawracać rodzicom głowy tym, czego nie są w stanie mi dać, bo wiem, że byłoby im wtedy przykro.

Ala II: Jeśli proszą mnie, żebym coś zrobiła, a mnie się akurat nie chce - ustępuję bez szemrania. Przecież mama bywa nieraz bardzo zmęczona, a też nie mówi „nie chce mi się".

Monika: To wszystko, o czym mówiłyśmy, dotyczyło naszej przyjaźni z rodzicami, radzenia się nas w codziennych sprawach. Ale poza tym na pewno mamy też wpływ na zdanie rodziców o szkole. Często niesłuszne. Bo zdarza się, że przychodząc ze szkoły z dwóją, opowiadamy niestworzone rzeczy o niesprawiedliwości nauczyciela, który nam ją postawił, a w końcu zmienia się to w utyskiwanie na szkołę w ogóle. Niektórzy rodzice, nie mogący się rozstać ze wspaniałym wizerunkiem synka lub córeczki, dają się na te opowieści nabrać.

Co do naszego wpływu na ich poglądy na świat... Moi rodzice, zanim się urodziłam, byli już przecież wychowani. Poglądy już też mieli. A teraz nie bardzo mają ochotę na dyskutowanie z nami, mają już dosyć, są zmęczeni codziennym kieratem.

Rozmawiam z grupą uczniów z klas pięć-osiem podgórskiej wioski.

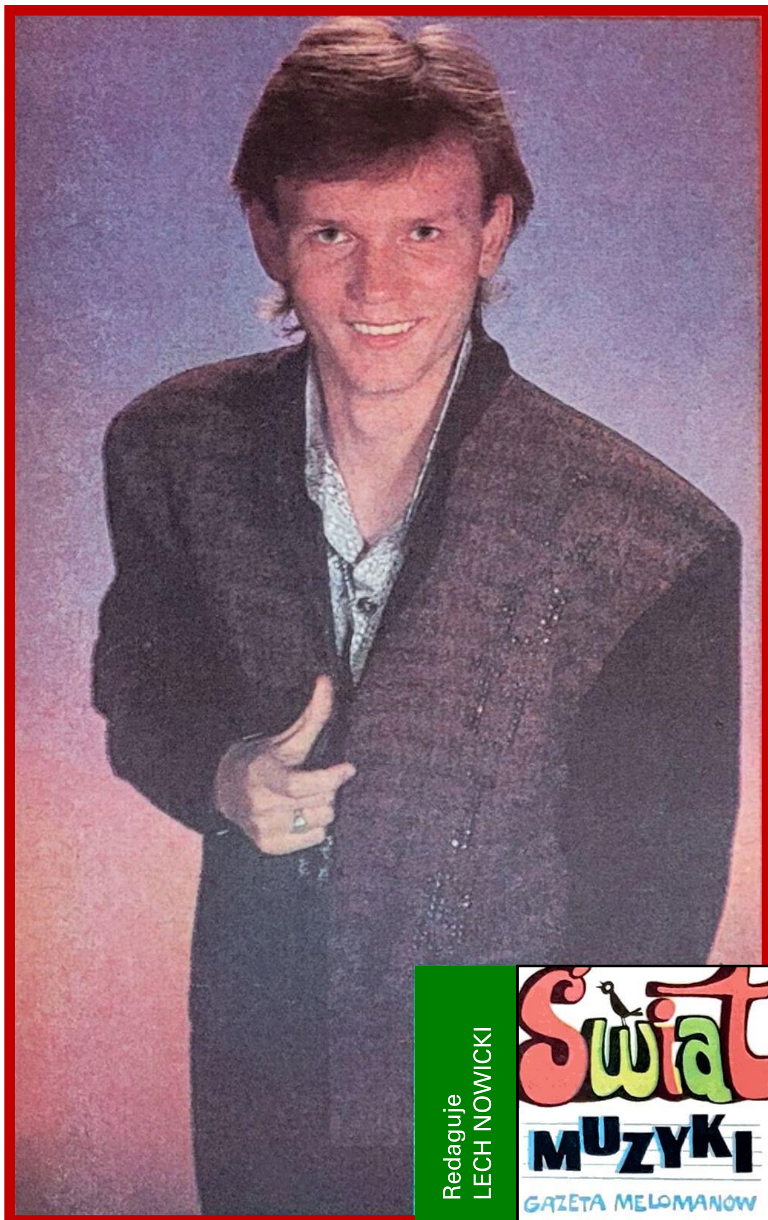
Ogólny ton wypowiedzi: Owszem, mamy wpływ na życie rodzinne: pomagamy przy żniwach, sianokosach, pieleniu, wykopkach, pasiemy krowy, opiekujemy się młodszym rodzeństwem.

Jurek: A co do tego, żeby usiąść sobie wspólnie z rodzicami i porozmawiać, to owszem, zdarza się to, rozmawiam z nimi raz do roku przy wigilijnym stole.

Spisała **EWA KOSIŃSKA**

HERREYS...

... po raz trzeci i ostatni - osobno! Za tydzień sympatyczni bracia już razem!



Redaguje LECH NOWICKI

ŚWIAT MUZYKI
GAZETA MELOMANÓW



Co tydzień otrzymuję od Was listy i kartki pocztowe z propozycjami kategorii w ogłoszonym przeze mnie po raz pierwszy plebiscycie. Razem zastanawiamy się nad wyborem naj... naj... naj.... Na razie przeważają opinie, że nie należy mnożyć kategorii, raczej zdecydować się na trzy, cztery rzeczywiście najważniejsze. Podzielam ten pogląd wyrażany przez większość czytelników „ŚM". Ale...

Ostateczne propozycje - już za tydzień! Zespoły - soliści - przeboje???

THE POWER STATION

The Power Station, to grupa dość niezwykła z kilku powodów Zaskakujący był przede wszystkim jej pierwszy skład, z dwoma gitarzystami z Duran Duran, czarnoskórym perkusistą z Chic i wokalistą, Robertem Palmerem. Nieczęsto zdarza się, aby w jednym zespole zgodnie współpracowali muzycy, działający na co dzień w orkiestrach o zgoła odmiennych orientacjach. Duran Duran nie trzeba przecież bliżej przedstawiać — wiadomo, super gwiazda pop music lat 80 . Murzyńska formacja Chic uprawia funky-soul w oprawie dyskotekowej, natomiast Robert Palmer zaliczany jest do pionierów brytyjskiego rhythm and bluesa, potrafiącego zgrabnie łączyć soul, rock i reggae z elektroniką.

Niezwykłość The Station polega również na tym, że członkowie grupy nie zrezygnowali bynajmniej z pracy w macierzystych kapelach, a w przypadku Palmera z działalności solistycznej. No i nazwa zespołu... Tylko wtajemniczeni wiedzą, iż The Power Station to znane w świecie studia nagraniowe w Nowym Jorku. Tam właśnie doszło do spotkania gitarzysty Andy Taylora, basisty Johna Taylora, perkusisty Tony Thompsona i wokalisty Roberta Palmera. Ale zanim owa czwórka przystąpiła do realizacji wspólnej płyty, kilka lat ciągnęły się rozmowy i negocjacje...

Pomysł całego przedsięwzięcia wyszedł prawdopodobnie od Johna i Roberta, którzy na początku lat 80 popijali razem sok pomarańczowy w znanym klubie „Rum Runner" w Birmingham. W r. 1982 Taylorowie znaleźli się za Oceanem, ponieważ tam Duran Duran odbywał duże tournée Spotkanie z Tony Thompsonem okazało się owocne, chociaż ostatnie słowo należało do szefa Chic, Bernarda Edwardsa. On bowiem podjął się roli producenta mającego dopiero powstać albumu.

The Power Station zadebiutował singlem „Some Like It Hot", który ukazał się na rynku w lutym 1985 r. Miesiąc później poznaliśmy duży krążek tego kwartetu. Okazało się wówczas, że naczelną dewizą zespołu jest otwartość na różne style, od metalowgo rocka poczynając, poprzez pop i soul, a na funky kończąc. Publiczność była zachwycona, krytycznie ocenili natomiast poczynania The Power Station recenzenci fachowych czasopism muzycznych. Większość opinii sprowadzała się w zasadzie do jednego wniosku — „pomieszanie stylów to za mało..."

Krytycy z kręceniem nosami, a fani z entuzjazmem przyjęli kolejny mały krążek The Power Station z utworem „Get It ON". Sukces komercyjny dżentelmenów z Duran Duran i Chic stał się faktem. Być może ta popularność nie była po myśli Roberta Palmera, być może poczuł się on niedocenionym członkiem kapeli... Tak, czy inaczej, w lecie br. były wokalista zespołów Alan Bown Set, DaDa oraz Vinegar Joe, pożegnał się z kolegami. Mikrofon przekazał mniej znanemu Michaelowi Des Barres, który śpiewał wcześniej w zespołach: Detective, Chequered Past i Silverhead.

Osobiście wątpię, czy The Power Station utrzyma się na fali bez Palmera. Co ciekawe, jego decyzję poparli Thompson i Edwards, pomagając mu w realizacji samodzielnego singla „Discipline Of Love"...

GET IT ON

Well you're dirty and sweet clad
In black
Don't look back and I love you
You're dirty and sweet oh yeah
Well you're slim and you're week
You've got the teeth of a Hydra
Upon you, you're dirty sweet and
You're my girl. Get it on, bang
The gong, get it on

You're built like a car
You got a hubcap diamond star
Halo
You're built like a truck oh my
You're an untamed youth that's
The truth
With your cloak full of eagles
You're dirty sweet and you're
My girl

You're windy and wild
You got the blues in your
Shoes and your stockings
You're windy and wild oh yeah
You're built like a car
You got a hubcap diamond star
Halo
You're dirty sweet and you're
My girl

You're dirty and sweet clad
In black
Don't look back and I love you
You're dirty and sweet oh yeah
You dance when you walk
So let's dance
Take a chance understand me
You're dirty sweet and you're
My girl.



JAK GŁOSUJĄ INNI?

Anonsując nasz plebiscyt przypomniałem, że podobne organizują dwa pisma muzyczne „Jazz Forum" i „Non Stop". Właśnie wyniki tych dwóch plebiscytów są najbardziej interesujące i rzeczywiście odzwierciedlają to, co w polskiej muzyce rozrywkowej działo się dobrego i... złego. Oczywiście nie będziemy konkurować z tymi specjalistycznymi pismami. Zachęcamy do wzięcia udziału w proponowanej przez nie zabawie.

„Jazz Forum" przede wszystkim sumuje dokonania jazzmanów w plebiscycie „Jazz - Top 85". Druga ankieta opatrzona jest tytułem „Blues/ Rock Top 85". Koledzy z „Jazz Forum" piszą: „Innowacją tegorocznej ankiety jest wprowadzenie do jej nazwy słowa „blues", czym pragniemy zareagować na ogromny wzrost zainteresowania w naszym kraju tym właśnie gatunkiem, dość zresztą blisko spokrewnionym z muzyką jazzową". „Blues/Rock Top 85" to czternaście kategorii: muzyk roku, grupa bluesowo-rockowa, gitara, gitara basowa, instrumenty klawiszowe, instrumenty różne, perkusja, wokalista, wokalistka, kompozytor, autor tekstów, płyta roku, wydarzenie roku, nowa nadzieja. Plebiscyt dotyczy tylko muzyków polskich, bez względu gdzie teraz mieszkają i czy koncertują w kraju czy tylko za granicą.

Propozycja „Non Stopu" jest szersza. Dotyczy Polski i świata. Polska to: grupa, wokalista, wokalistka, kompozytor, autor tekstów, instrumentalista, postać roku, największa nadzieja, przebój roku, album roku, teledysk roku, wydarzenia muzyczne, rozczarowanie muzyczne, najlepszy tekst w Non Stopie, krytyk muzyczny i najatrakcyjniejszy wykonawca koncertów. Świat to: grupa, wokalista, wokalistka, kompozytor, autor tekstów, instrumentalista, postać roku, największa nadzieja, przebój roku, album roku, teledysk roku, wydarzenia muzyczne - oraz: rozczarowanie muzyczne, najatrakcyjniejszy wykonawca koncertowy, mój komentarz - co czuję?

„Świat Młodych" nie jest specjalistycznym pismem muzycznym, dlatego na pewno nie będziemy żądać od Was odpowiedzi aż na tyle pytań.

Pytania naszej ankiety – już za tydzień!

Znajomi ze znaczka

ŻYCIE NAJBOGATSZE Z BOGATYCH



Pewnego razu Ignacy Domeyko otrzymał w dalekim Chile list od Adama Mickiewicza, serdecznego druha z czasów filomackich w Wilnie:

- Robiliśmy razem eksperymenta chemiczne, bo do chemii zawsze mam - jak wiesz-niemały pociąg... Gdybym miał pieniędzy więcej, puściłbym się odwiedzić Ciebie. Zresztą upatrz dla mnie miejsce w Coquimbo, a ja ruszę z całą gromadką...

Ale przyjaciele nie zobaczyli się już nigdy. Mickiewicz tworzył arcydzieła poezji polskiej, Domeyko dał Chile podwaliny rozwoju gospodarczego i technicznego.

Ignacy Żegota Domeyko (31.07.1802-23.01.1889)

Urodził się w Niedźwiadce koło Nowogródka, studiował na Uniwersytecie Wileńskim, gdzie uzyskał dyplom magistra filozofii w zakresie matematyki. Brał udział w pracach Towarzystwa Filomatów, po ich procesie wrócił na wieś. Tu praktycznie wcielał wżycie ideały filomackie: uczył chłopów czytać i pisać, wprowadzał nowe metody uprawy roli.

W powstaniu listopadowym został adiutantem 25 pułku piechoty i z wojskiem Giełguda przekroczył granicę pruską. Po okresie internowania dotarł przez Drezno do Paryża, gdzie studiował w Sorbonie i Szkole Górniczej. Po krótkim okresie pracy w alzackiej firmie braci Koechlin wyjechał do Coquimbo w Chile, gdzie został profesorem chemii. Kontrakt opiewał na sześć lat, Domeyko pozostał w Chile ponad pięćdziesiąt...

Odkrył tam pokłady węgla, udokumentował złoża rud miedzionośnych, zapoczątkował wydobycie saletry nawozowej, zreformował system oświaty od szkół początkowych po uniwersytet. W 1864 r. został profesorem mineralogii na uniwersytecie w Santiago, potem był rektorem tego uniwersytetu przez trzy kadencje, od 1867 do 1883 r.

Napisał ponad 130 prac naukowych z dziedziny mineralogii, geologii, metalurgii i innych dziedzin. Jego dziełem było wprowadzenie w Chile już w 1847 r. dziesiętnego systemu miar, wag i pieniędzy. Stworzył muzeum etnograficzne, jest uważany za „ojca górnictwa chilijskiego”. Jego imię nosi minerał - amonit chilijski, zwany domeykitem, pasmo górskie, miasto w prowincji Atacama, liczne ulice i place w całym Chile.

W lipcu 1850 r. Domeyko ożenił się z Henrykietą Sotomayor; jedna z ich córek wyszła za mąż za bratanka Ignacego. W1884 r. Domeyko odwiedził ją w Polsce, „przy okazji” podróżując po Europie i Turcji. W październiku 1888 wrócił do Chile, lecz w drodze ciężko zachorował i zmarł w Santiago.

W Chile wybito medal ku jego czci, zawierający najkrótszą, lecz celną charakterystykę Ignacego Domeyki: *ciencia-trabajo-desinteres,* czyli: *nauka-praca-bezinteresowność.*

Znaczek wydany w 1973 r. w serii „uczeni polscy”, proj. T. Michaluk

(**kg**)

Repr. **M. Włodarski**

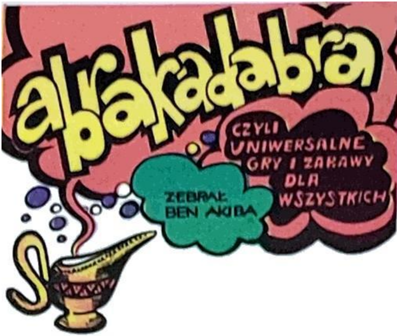
Czy wiecie, że...

Kto widział kiedyś żmiję, ten wie, że nie posiada ona uszu. Czy więc żmija w ogóle nie słyszy? Otóż rzeczywiście żmije nie mają uszu, ale fale głosowe odbierają za pomocą języka, który spełnia funkcję jakby anteny.

SPROSTOWANIE

W numerze 149 „Świata Młodych" z dnia 12 grudnia, zamieściłem felieton pt. „Niedługo XXI wiek”. Nawiązałem w nim do Kongresu Nauki Polskiej, który miał odbyć się w tych dniach. Sęk w tym, że Kongres został przesunięty na marzec, a decyzję w tej sprawie podano już po oddaniu numeru do druku. Głupio wyszło. Na całe szczęście nie zmienia to treści felietonu, gdyż problemy tam poruszone są aktualne i bez Kongresu. W każdym razie przepraszam Czytelników za mimowolny błąd.

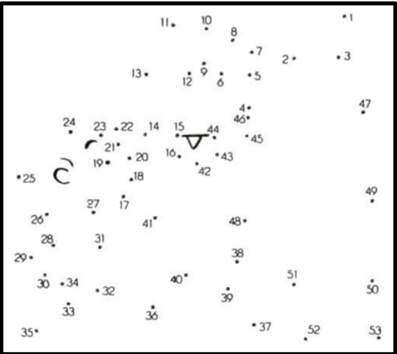
Z poważaniem Jan Orgelbrand



Każdy znajdzie tu coś dla siebie. W przedświąteczną sobotę oddaję w Wasze ręce to abrakadabrowe wydanie z rybą i choinką. Polecam też gorąco zadanie błyskawicą o zwierzętach. Życzę dobrej rozrywki i pożytecznego świątecznego wypoczynku. Do zobaczenia w przyszłą sobotę!

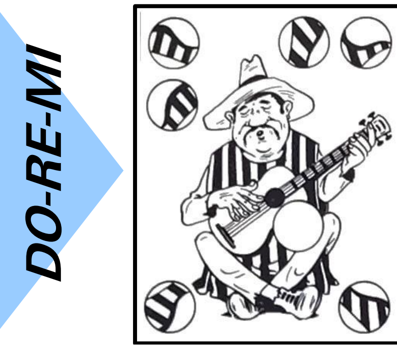
BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

53 punkty



Temat dzisiejszego obrazka jest, oczywiście, gwiazdkowy. Co przedstawia obrazek? Dowiesz się, gdy uważnie i starannie połączysz liniami prostymi kolejne punkty od 1 do 53. Życzę jak najwięcej wymarzonych prezentów pod choinką!

DO-RE-MI



Być może ten Meksykanin śpiewa jakąś swoją pastorałkę. Ale ty masz go „uzupełnić”, wpasowując jeden z krążków w puste miejsce na rysunku. Pamiętaj, że pasuje tam tylko jeden, więc zastanawiaj się dobrze! A prawidłową odpowiedź znajdziesz za tydzień.

Zadanie premiowane nr 557

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wplsz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazła się jedna sylaba. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 557",

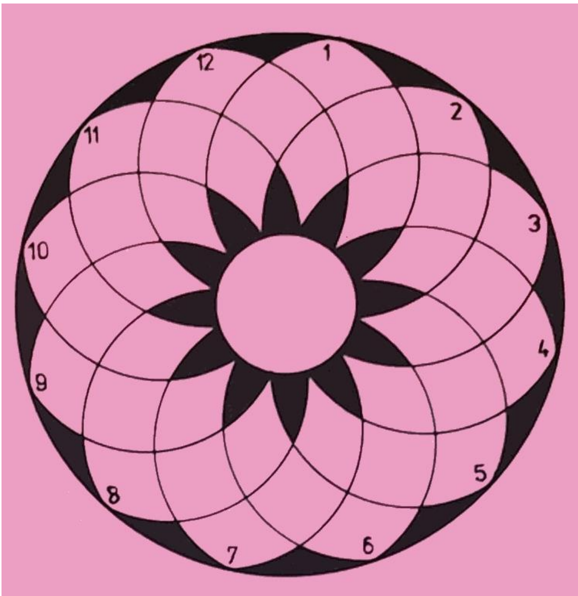
Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

PRAWOSKRĘTNIE: 1) szybki obrót całym ciałem; koziołek, 2) smolne łuczywo lub osadzone na szczapie pakuły używano dawniej do oświetlania, 3) rewia, 4) na głowie jelenia, 5) iluzja, przywidzenie, 6) cząstka, 7) część morza wcinająca się w ląd, 8) Giulietta, sławna aktorka włoska, nazywana „Chaplinem w spódnicy", 9) okrywa dętkę, 10) cieczy - z naczynia do naczynia, 11) zasłona, 12) polski pilot i konstruktor lotniczy (1901-32), w 1932 r. razem ze Żwirką zwyciężył w Challenge'u.

LEWOSKRĘTNIE: 1) ważna postać, osobistość, 2) uniżona postawa wobec kogoś, 3) słupek na pokładzie statku służący do nakładania na niego cum (lub dawny służący), 4) placówka udzielająca fachowych wskazówek w zakresie jakiejś specjalności, 5) piękno, krasa, 6) tworzą się po deszczu, 7) przeszkoda, 8) koziołek z wierszy Kornela Makuszyńskiego, 9) drzewo o drżących liściach, 10) mięsień oddzielający u człowieka jamę piersiową od brzusznej, odgrywający ważną rolę w oddychaniu, 11) na nich się klęczy, 12) pozdrawianie kogoś przy spotkaniu.

Rozeta sylabowa

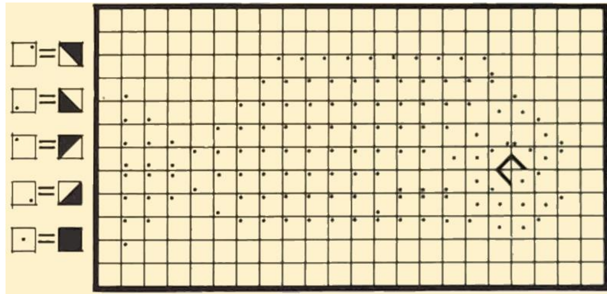


ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 551 ze 135 numeru „Świata Młodych” z 1985-11-09

Wiktor, Arnold, Lucyna, Danuta, Daniel, Leszek, Helena, Halina.

Nagrody wylosowali: Antoni Bouhsek - Myślina, Agniesz ka Brodzik - Siedlce, Grzegorz Kluska - Kraków, Klaudia Kuling - Tarnów, Piotr Kuraś- Rakszawa, Marek Łęcki - Elbląg, Anna Stelmach - Nawsie Kołaczyckie, Sylwia Symonowicz - Głowaczewo, Szymon Trzebunia - Zakopane, Adam Wielgus - Pruszków.

WIGILIJNY SMAKOŁYK



Zaczernij kwadraciki z kropkami tak, jak pokazuje „klucz” po lewej stronie rysunku. Otrzymasz wigilijny smakołyk!

ZADANIE - BŁYSKAWICA

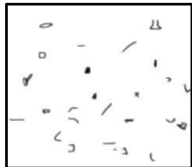
Stara tradycja mówi, że w Wigilię zwierzęta domowe przemawiają ludzkim głosem. Nie radzę jednak z tym zadaniem zwracać się do zwierząt, choć ich ono właśnie dotyczy; lepiej pogłówkujcie sami. A więc: koń zjada w ciągu miesiąca wóz siana. Koza - zjada taki sam wóz siana w ciągu dwóch miesięcy, owca - w ciągu trzech. W jakim czasie jedząc razem, zjedzą wóz siana - koń, koza i owca?

212	333	787
801		108

UZUPEŁNIJ!

Te liczby rozstawione są według pewnego określonego systemu. Metodą obliczeń dojdziesz, bez specjalnego chyba trudu, do rozwiązania - w czym tkwi tajemnica; a wtedy wstawienie w pusty prostokąt pasującej tam logicznie i matematycznie liczby stanie się drobnostką!

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:



ZADANIE-BŁYSKAWICA: numer telefonu jest następujący 152681. KTÓRA POŁÓWKA: pasuje tylko połówka B; jeśli nie wierzysz, przeanalizuj cały rysunek jeszcze raz 25 SZCZEGÓŁÓW: rozwiązanie na rysunku.

jeszcze wstaje, bo Natalce rąk nie starcza po tarze do dołu samego, do mydlin sięgać. A i kotła ciężkiego z bieliznę, smrodliwie i dławięco perkoczęcego, nie dźwignie. Ale i do tego pomału dojdzie.

Kiedy podłogę w izbie wyszoruje - bursztynowa, jak pani korale, co je nosi od święta. Nikt takich we wsi nie ma, ona jedna.

Natalka wiele w życiu nie chce - żeby dziad w kącie milczący nie siedział, a z nie chciał gadać i wychodzić na dwór, choćby do płotu zobaczyć, czy słoneczniki doszły do twardości w pestkach; żeby babka raz jeszcze wesoła była i zaśpiewała jak wtedy, gdy przy gałązce świerkowej usiedli, bombki na niej piękne, papierowe, karbowane przemyślnie były, dmuchanki, orzechy i łańcuch słomkowy; i żeby ona, Natalka, kiedy takie korale złote miała.

Ot dlaczego podłogę do rąk opuchłych i rakowych z czerwoności myje - niech jej pani bursztyny przypomina.

Dziad z kata pogaduje, głową kiwa, od niechcenia zaczął Natalce zdrową ręką kłaść na włosach. Ręka ciężka. Natalka kark trzyma sztywno, nieswojo jej, ale nie niemiło. Może dziadowi tak wygodniej siedzieć? Może mu się lżej wstaje? Idzie pewniej? Może rad, że włosy wnuczce odrastają, kędzierzawe jakby, gęste?

Babka przestała się krzywo uśmiechać, tak jedną stroną ust, jakby je choroba jaka wykręciła, przez to bruzdy spłyciły się; babce robota lepiej Idzie, cieszy się, dziad z izby chętniej rusza, a może stąd taka, że pani Natalkę chwali?

Bo chwali, naprawdę, aż sąsiadki mają to pani za złe. Nawet próbowały podtykać jej takie i owakie sądy a wieści, że... Nie będzie powtarzać! Grunt, że pani ramionami ruszyła, chociaż dzieciakom nie pozwala, i tak spojrzała na kobiety, że prędko się z podwórka przed szkołę wyniosły

Babka uczyć się Natalce nie przeszkadza. Co to, to nie. Jeszcze jakby zachęca. A dziad to już wprost do księżki ją pędzi. Głośno czytać każe i słucha, oczy zamknąwszy. A już najczęściej każe sobie czytać o tym, jak się Kubie Łokietkowi spalił dom. Sam koniec to i dwa, i trzy razy musi mu Natalka powtarzać.

„Zwęglony trzon siekiery odrzucił, założył nowy i wziął się do roboty...” mówi już z pamięci Natalka, a dziadek oczy odmyka, wesołe jakby, nogą zdrową postukuje i na babkę patrzy.

— Tak to, tak, Nastusiu, zaa...apamiętaj sobie.

Babka oczy znad nici podnosi, na dziadka spogląda, głową kręci, ale nie krzyczy, skąd. Tyle że powie „nie wiadomo, Janie, nic jeszcze nie wiadomo” - kiedy dzień miała ciężki albo co jej na sercu leżało, czego nie znali, ale coraz rzadziej, bo częściej „może i racja, może i prawda twoja, Janie, będzie” - patrząc na nich oboje, na Natalkę i dziadka powtarza.

„Na jałowiźnie piękne dzisiaj poła, na pogorzelisku nowy powstał dom..." - kończy Natalka. I widzi jak oboje, babka i dziad, zgodnie nad tym, co usłyszę, głowami poważnie, ale nie smutno, kiwają.

Dała jej pani „Pieśni polskie”, małą książeczkę, sto pięć stron, nakładem T. Kręglewskiego jakiegoś, 1919 w Wągrowcu 1919 -„tak dwa razy dla zapamiętania napisano - I „Czytania polskie” Marjana Reitera, duże i grube, stron dwieście dwadzieścia trzy. Ma co czytać wieczorem nim spać pójdą. Babce, dziadkowi, sobie i domowi całemu czyta. Wszyscy sluchają, takie to piękne. Pająki w kątach, świerszcze, myszy i księżyc za oknem. Nawet ogień w piecu mruczy cicho, zadowolony, że strach. Pani ma rację, że prezenty książkowe są najlepsze. Co Natalce po innych? Najmocniejsze buty się podrą, a książka, choć stara i zniszczona, zostanie.

Książki Natalka stawia na komodzie - obok krzyża, krucyfiks się nazywa, bo z podstawką, obok glinianego dzbanka z kwiatami i figurki Matki Boskiej w białej gipsowej sukience. Ma ich, tych książek już szesnaście. Obiecała sobie, że jak dorośnie, kupi albo za naukę w nagrodę dostanie jeszcze sto. Tyle to nawet ksiądz proboszcz nie ma. Była - widziała. Na półce nad łóżkiem ledwo dziewięć naliczyła. I cienkie, nie takie jak jej.

- Jeść ci dadzą? - zaśmiała się Jędrzejowa sąsiadka, gdy kiedyś nieopatrznie głośno pochwaliła się zamiarami. - Na grzbiet włożysz? Głupia dziewucha!

Nie odzywa się więcej do Jędrzejowej, omija jak może. Nie do niej jednej zresztą ma urazę. Jakby zliczyć do kogo - palców u rąk i nóg nie starczy. Dziw, że mimo czytania charakter ma taki zawzięty, niepodatny na dobro, choć pani mówiła, że ludzie książki miłujący nie są źli, a wprost przeciwnie. Ona widać nie mieści się w pani przekonaniu. Ale tych paninych przekonań Natalka prostować nie będzie.

Cdn.

odcinek 8

TYTUS ROMEK i A'TOMEK

Tekst i rys. PAPCIO CHMIEL



SŁOWNICZEK

T e s t (ang. test, od łac, testari -świadczyć) - psychologiczna próba, polegająca na daniu do rozwiązania badanej osobie pewnego zagadnienia lub polecenia wykonania określonego zadania w celu ustalenia JEGO zdolności myślenia, porównywania, zapamiętywania, zachowania się w różnych sytuacjach, sprawności ruchowej, cech osobowości. Metoda poznania umiejętności danego osobnika do wykonywania zawodu i kierunku kształcenia się.

S a v o i r - vivre (fr. wymawiaj sawuar wiwr, savoir - wiedzieć, umieć; vivre-żyć) – znajomość form towarzyskich. Na przykład rozmawianie przez telefon dłużej niż trzy minuty, podczas gdy przed budką czeka parę osób, nie jest wykroczeniem, ale brakiem znajomości dobrego wychowania.

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 21 i 23 grudnia

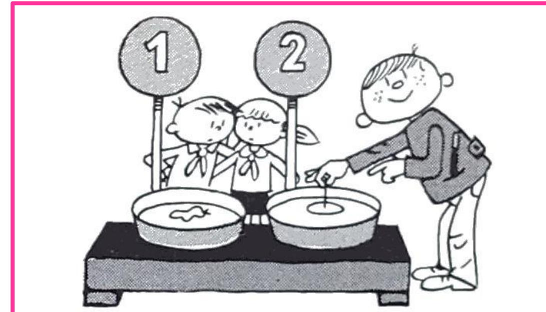
23 XII 1831 r. - zmarła Emilia Plater - uczestniczka powstania listopadowego (ur. 13 XI 1806 r. w Wilnie). Walczyła wraz ze swym stryjem Cezarym pod Wiłkomierzem, Kownem i Szawiami. Z oddziałem D.A. Chłapowskiego przeszła na terytorium Prus. Wycieńczona trudami wojennymi zmarła w czasie przeprawy do Warszawy.

21 XII 1874 r. - urodził się w Warszawie Tadeusz Żeleński (pseudonim - Boy), tłumacz, krytyk teatralny i literacki, publicysta i satyryk. Z zawodu był lekarzem. W latach 1901-1907 pracował jako asystent w Klinice Pediatrycznej. Działał również społecznie w stacji sztucznego żywienia niemowląt w tzw. „Kropli Mleka". Od roku 1919 całkowicie poświęcił się działalności pisarskiej. Przetłumaczył dzieła Balzaka oraz autorów klasycznej literatury francuskiej. Pisywał też teksty piosenek i szopek do kabaretu „Zielony Balonik", (wydane w tomie „Słówka"). Za twórczość literacką otrzymał w 1933 r. nagrodę literacką Warszawy i powołany został do Polskiej Akademii Literatury. Od września 1939 r. przebywał we Lwowie, gdzie objął Katedrę literatury francuskiej. Po zajęciu Lwowa przez Niemców został wraz z innymi profesorami wyższych uczelni aresztowany i rozstrzelany w dniu 3 VII 1941 r.

21 XII 1896 r. - urodził się Konstanty Rokossowski, dwukrotny Bohater Związku Radzieckiego. Był jednym z najwybitniejszych dowódców radzieckich podczas II wojny światowej. W 1949 r. na podstawie porozumienia między władzami radzieckimi i polskimi mianowany został ministrem Obrony Narodowej, a następnie marszałkiem Polski i wicepremierem. W 1956 r. powrócił do ZSRR. Był pochodzenia polskiego, zmarł 3 VIII 1968 r.

Cytat na dziś, na jutro i na pojutrze:
Kto dotyka smoły, temu klei się ręka, kto przyjaźni się z błaznem, uczy się jego zwyczajów.
z przypowieści Salomona

Domowa fizyka



CO SIĘ STANIE... gdy z kawałeczka nitki zawiążesz pętlę i położysz ją na wodzie, tak aby pływała po jej powierzchni, następnie kawałek drewienka nasączysz jakimś środkiem do mycia naczyń i dotkniesz tym drewienkiem środka owej nieregularnie uformowanej, pływającej pętli?

Natychmiast przybierze ona kształt koła! Środek do mycia naczyń przenika bowiem pomiędzy cząsteczki wody, które poprzez napięcie powierzchniowe utrzymywane były dotąd blisko siebie. A znajdujące się w ruchu cząsteczki uderzają w nitkę i naprężają ją.

(FRÖSI)

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 153 (4083)
Wychodzi: wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Irena Ochrymowicz

DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. nr 4670/G. N-26
Nakład 439 000



UŚMIECH NUMERU

- GOSPODARZU - zwraca się pan Mądrala do właściciela obejścia, w którego stodole nocował w czasie wycieczki. - Czy w tej stodole zawsze wam tak dach przecieka?
- Ależ skąd, proszę pana, tylko wtedy, kiedy deszcz pada!

*

- POPATRZ, POPATRZ - woła Mądrala do Iksińskiego - ten śmigłowiec zawisł w powietrzu i już dokładnie dziesięć minut znajduje się w tym samym miejscu!
- Widocznie skończyło mu się paliwo... - stwierdza Iksiński.



I haftować lubiła. Mereżki, wzór wypełniany, wypukły, nawet richelieu, tak trudny, że aż pani głową kręciła, bo nikt dotąd, tylko Natalka... Krowiooka, dorodna Antośka, przylepa - podlizuch, do tej pory pierwsza w szkole hafciarka, mieniła się na twarzy i zalewała łzami. Dziewczyny podchodziły do niej, wyjdzie i tobie - pocieszały - zobaczysz. I odwracały się plecami do kosej przybłędy. Z takimi ślepiami nic dziwnego - tłumaczyły siąpiącej nosem Antosce. A palce ma cienkie jak kościane szydła, macha nimi jak igłami. Jeszcze jej pokażesz, Antośka.

Natalka wzruszała ramionami i odkładała płótno.
- Nie zależy mi - słyszały bluźnierstwo. Patrzyły ze zgrozą. No, teraz pani się dowie, jaki gagatek im przybył. Ciekawe co powie. Znowu nic?

Nie zależało jej, naprawdę. Babka płótno dać mogła, ale skąd wełny i nici? Zresztą nie potrzebuje, żeby się przez nią mazała ta bryła sadła, tłuszcz wszystek wykapująca. Pani się martwi, że Natalka jest zła. To znów, że dziewczyny są złe. Że chłopaki... Pani jest jak małe dziecko. A jacy mają być? Tacy jak przy niej? Niechby posłuchała, co mówią i robią, kiedy jej nie ma.

Ona, Natalka. też nie chciałaby, żeby pani wiedziała o niej wszystko. Jaka jest zawzięta i pamiętliwa, jak umie cieszyć się z nieszczęścia, jak źle życzy nie lubianym. Że pójdzie do piekła? A nieprawda. Wszystko to złe należy się. Sprawiedliwość musi być na świecie i basta. Pani tego nie rozumie. Wie, co to życie? Ale! Natalka wzrusza ramionami nad pani naiwnością. Jak dziecko - mruczy pobłażliwie. Sprzedaliby ją wszyscy po kolei, ani by wiedziała. Ale jak oszukać kogoś, kto nic ze świata nie rozumie? Gorzej niż by chorego lub zwierzę uderzyć.

Natalka zna życie, że ho ho. I babka zna! Małej nie dziw, że babka milczek jest i nieskora do latania po wsi, do sąsiadek na pogadywania przy studni albo przy drzwiach, że niby tak tylko, na chwilę stanęła. Babka jak już gdzie idzie, to wiadomo, że musi. A wybiera czas, gdy droga pusta, kobiety w chałupach albo w polu, siąpi deszcz, wczesnym rankiem, gdy świtem wstająca wieś trzyma się jeszcze nocy przed musem przebudzenia.

Babka szuka zarobku. Pole pod lasem uprawia sąsiad Jędrzej, łąkę za olszyną dzierżawi Komosa kożusznik; zostawili sobie tylko ogródek przed domem i morgę za kuźnią. Tyle dadzą radę we dwie obrobić, tyle im starczy. Kury, dwie kaczki, psa Kryskę i krowę uchowają i przy tym. Co trzeba innego da im Jędrzejowa za babki tkanie i naprawę ubrania lepszą niż zwykła domowa. A pieniądze na grube sprawunki - na buty, ubranie, na co trzeba do domu i gospodarstwa - zarobi babka inaczej niż w polu. Tka w izbie na krosnach i parę razy do roku pomaga księdzowej gospodyni przy świętach na plebanii. Najadają się wtedy różności, że i tydzień wspominać można. Gospodyni skąpa, ale babkę szanuje i tak jej pomoc uważa, że nikogo innego nie chce, a babki z pustym koszykiem do domu nie puści.

Pomiędzy świętami - pamiętnymi Natalce z jedzeniowych dobroci, do błogiego drzemania i ciężaru żołądka, z którym nie wiadomo, co począć, tak do pełności niezwyczajny - siedzi babka przy krosnach i tka. Kilimy, zapaski, chodniki, narzuty, kapy, prześcieradła, worki nawet. Co od kogo dostanie, co kto zamówi, za co zimę i rok przeżyją. Tyle, co podnosi się, by im ugotować, ale od wiosny, gdy Natalka pierwszy raz przy kuchni stanęła, a dziadek obiad pochwalił, i tego babka nie musi. Chyba, że na niedzielę, albo gdy chce nogi zasiedziałe rozprostować. Do prania

Dokończenie na str. 7